

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 6 (1068)

8 LUTEGO 1981 R.

CENA 4 ZŁ

## W NUMERZE:

Słowo Boże w Kościele ●  
Stan i kierunki rozwoju budownictwa mieszkaniowego w Polsce ● Przegląd prasy religijnej ● Wychowujmy... i wymagajmy ● Bóg w życiu sławnych ludzi – Eliza Orzeszkowa ● Almanach Polonii 1981 ● Porady



## V NIEDZIELA PO OBJAWIENIU PAŃSKIM

Czytanie z Listu św. Pawła do Kolosan (3,12—17)

Przyoblecież się tedy jako wybrani Boży, święci i umiłowani, w tklive miłosierdzie, w dobroć, w pokorę, w cichość i w cierpliwość. Znoście jedni drugich i wybaczajcie sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu: jako Pan przebaczył wam, tak i wy.

A ponad to miejcie miłość, która jest więzią doskonałości. A pokój Chrystusowy, do którego też wezwani jesteście w jednym ciele, niech radością opanuje serca wasze i bądźcie wdzięczni.

Słowo Chrystusowe niech przebywa w was obficie, abyście z wszelką mądrością jedni drugich nauczali i krzepili przez psalmy, hymny i pieśni duchowe, w łasce śpiewając Bogu w sercach waszych.

Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie lub uczynku, wszystko w imię Pana Jezusa Chrystusa czynicie, dziękując Bogu Ojcu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego.

**Psalm responsoryjny (98,1—4)**

**Refren: Chwała niech będzie: Bogu, Zbawcy świata**

1. Śpiewajcie Panu pieśń nową;  
albowiem cuda uczynił.
2. Zwycięstwo zgotowała Mu Jego prawica;  
i święte ramię Jego.

**Refren: Chwała niech będzie: Bogu, Zbawcy świata**

3. Pan okazał swoje zbawienie;  
na oczach pogan objawił swą sprawiedliwość.
4. Ujrzały wszystkie krańce ziemi;  
zbawienie Boga naszego.

**Refren: Chwała niech będzie: Bogu, Zbawcy świata**

5. Chwała Ojcu i Synowi;  
i Duchowi Świętemu.
6. Jak było na początku, teraz i zawsze;  
i na wieki wieków. Amen.

**Refren: Chwała niech będzie: Bogu, Zbawcy świata**

**Ewangelia według św. Mateusza (13,24—30)**

Onego czasu: Powiedział Jezus rzeszom tę przypowieść. Podobne stało się Królestwo Niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kłokół między pszenicę i odeszedł. A gdy urosło zboże i owoc wydało, wtedy ukazał się i kłokół. Przystąpiwszy tedy słudzy gospodarza rzekli mu: Panie, czyż nie posiał dobrego nasienia na roli swojej? Skądżesie tedy wziął kłokół? I rzekł im: Nieprzyjaczny człowiek to uczynił. Powiedzieli słudzy: Chcesz, pójdziemy i zbierzemy go. A on rzekł: Nie, byście snąc zbierając kłokół nie wykorzenili z nim i pszenicy. Dopuście obojgu rość aż do żniwa, a w czasie żniwa powiem żęnom: Zbierzcie pierwej kłokół i zwiążcie go w snopki na spalenie, a pszenicę zgromadźcie do gurnia mego.



Sw. Paweł głosi Słowo Boże w Atenach

jest realniej w Najświętszym Sakramencie, niż prawda Jezusa Chrystusa w przepowiadaniu", w głoszonym Słowie Bożym. Z tego wynika, jak poczesne miejsce zajmuje Słowo Boże nie tylko w liturgii, nie tylko w Kościele, ale w samej religii chrześcijańskiej.

Dobrze rozumiał miejsce Słowa Bożego w liturgii biskup Franciszek Hodur, który pisał: „żadnej świętej czynności nie polecił Chrystus wypełniać apostołom z takim naciskiem jak to uczynił wtedy, gdy im kazał przepowiadać Ewangelię. Zgromadził ich w ostatnim momencie swego ziemskiego żywota i rzekł: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Nauczajcie je chowając wszystko com wam przykazał”. I nic dziwnego, że Chrystus z taką emfazą kazał uczniom przepowiadać Słowo Boże — Ewangelię, gdyż to miała być najtrudniejsza służba. Apostołowie mieli nieść światło Ewangelii, cierpieć i umierać, więc tak uroczyste, w ostatniej chwili namaszcza ich świętym tchnieniem całej swej mesjańskiej mocy, by mogli sami godnie udzielać i innych przygotować na przyjęcie wielkiego sakramentu Słowa Bożego”.

Sam Jezus Chrystus urzeczywistnił ideał siewcy Słowa Bożego. Siał ziarno swej nauki, która jest jednocześnie nauką samego Boga, na każdym miejscu, o każdej porze i przy każdej sposobności. Nie potrzebował do tego ani ambony, ani synagogi. Do nauczania służyła mu studnia w Sychem, brzeg jeziora Genezaret, dziedziniec świątyni jerozolimskiej, dom Łazarza, ulice Kafarnaum i Jerozolimy, jaśniejąca blaskiem chwały Góra Tabor, tajemniczy Wieczernik i najwspanialsza, opromieniona królewską purpurą krwi ambona — ambona Krzyża.

Słyszała Go cała Palestyna: pasterze i rybacy, poganiacze wielbłądów i pracujący w pocie czoła robotnicy winnic, kapłani i jawno-grzesznica, obłudni faryzeusze i pełni pokory celnicy, starsi i dzieci, chorzy i dobrze się mający. Uczyl prosto, jasno, przekonywująco. Czasami uczyl w przypowieściach. Oto choćby jak dzisiejsza przypowieść o Słowie Bożym rzucanym na rolę, na głębi ludzkich serc i umysłów, na której może rosnąć pszenica, ale również dobrze i kłokół.

Na Jezusa Chrystusa spełniło się proroctwo Mojżesza: „Proroka jak ja wzbudzi wam Pan, Bóg nasz, pośród braci waszych. Słuchajcie go we wszystkim, co wam powie. A każdy, kto nie posłucha tego proroeka, zostanie usunięty z ludu”.

Wypełniając funkcje nauczycielską, funkcję głoszenia Słowa Bożego, Chrystus Pan naucza jak żaden człowiek dotąd. Naucza, jako mający moc i władzę. Naucza jednocześnie z wielką miłością, z wielką troską o każdego człowieka. Dlatego „wszyscy przyświadczyli Mu i dziwili się słowom pełnym wdzięku, które płynęły z ust Jego”. Nauczał tak ciekawie, że „rzesze zdumiewały się nad nauką Jego”, gdyż „jeszcze nikt nie przemawiał tak, jak On”. Nauczał jako „ten, który ma władzę”. Sam twierdzi: „Nauka moja nie pochodzi ode mnie, ale od tego, który mnie posłał”.

W nauczaniu Chrystus Pana brzmi mocne pragnienie, aby rolą posiewu Słowa Bożego był cały świat, aby Jego nauka objęła wszystkie wieki i pokolenia. Dlatego powie Apostołom: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody: udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego; uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wam po wszystkie dni, aż do skończenia świata”. Tymi słowy Jezus Chrystus złożył w swoim Kościele depozyt wiary, jej nauczanie i głoszenie.

Wsluchani w głos Zbawiciela chrześcijanie mają iść i zwiastować światu Ewangelię, by przeorywać głębi ludzkich umysłów i w sercu człowieka siać ziarno prawdy i miłości Bożej, a nie ziarno kłokółu, ziarna nienawiści i niezgody. My też. Każdy wierzący, ma iść i głosić swoją postawą, przykładowym życiem, twórczą pracą, tajemnicę wiary świętej, tajemnicę ziarna pszenicznego, tajemnicę białego chleba eucharystycznego, tajemnicę nieobliczalną, ale z punktu widzenia tajemnicy wiary — tajemnicę do uwierzenia i do głoszenia.

To nic, że czasami wyrosnie kłokół, a nie przewyborna pszenica. To nic, że będziemy się dziwili: skąd tyle zła, skoro tak wielu rzuca dobre ziarno, dobre słowa, dobre programy. Siejmy. Resztę zostawmy Jezusowi Chrystusowi. I wszystko, cokolwiek będziemy czynić w słowie lub w uczynku, wszystko — zgodnie z poleceniem Pawłowym — w imię Pana Jezusa Chrystusa czynmy, dziękując Bogu Ojcu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Siejmy Słowo Boże — bo to jest istotna sprawa w Kościele, dla Kościoła, dla wszystkich ludzi na świecie.

**Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ**

## Słowo Boże w Kościele

Istotną sprawą w kościele jest ołtarz, eucharystia, Msza św. Ale nie mniej ważną jest sprawa Słowa Bożego, tego zapisanego w księgach natchnionych Pisma Świętego i tego głoszonego przez kapłanów. Jest to sprawa istotna i to nie tylko dlatego, że jest to jeden z najpotężniejszych środków oddziaływania na wiernych.

Głoszenie Słowa Bożego ma w Kościele głęboki i potężny fundament teologiczny. Łączy się bowiem ściśle z tajemnicą Wcielenia Słowa, które stało się Ciałem. Z tej też tajemnicy wypływa. Jezus Chrystus bowiem przyszedł na ziemię nie tylko po to, aby umrzeć na krzyżu. Przyszedł też i po to, aby pouczać, aby objawić człowiekowi prawdę o Ojcu, który jest w niebie. Przyszedł też i po to, aby założyć swój Kościół. Kościół ma dawać świadectwo o Nim, ma świadczyć, że On istniał i istnieje, działał i działa, nauczał i nadal nas naucza, że odkupił cały rodzaj ludzki na krzyżu i nadal zbawia mocą swej miłości i śmierci na krzyżu. Kościół ma w imieniu Jezusa Chrystusa kontynuować w świecie dzieło zbawienia, uobecniać Jezusa na ołtarzu i w świecie, czynić Go obecnym i dawać Go ludziom. Wreszcie Kościół ma prowadzić ludzi do doskonałości i osiągnięcia pełnego zespolenia z Bogiem w wieczności przez nauczanie prawd wiary, nauczanie zasad i norm postępowania.

Kościół jest dziełem miłości Jezusa Chrystusa do człowieka. I przez tę miłość włącza nas w swoje działanie, posługując się ludźmi, nami. Dlatego też Chrystus polecił nie tylko sprawować ofiarę na ołtarzu — „czynicie to na moją pamiątkę”, ale polecił też — „idąc, nauczajcie”. Kapłan — jako człowiek powołany przez Boga ma więc nie tylko sprawować eucharystię. Kapłan ma głosić rzeczy Boże, głosić Słowo Boże i tak kontynuować dzieło i samego Jezusa Chrystusa. Słowo to ma uczyć prawdy wiary. Słowo to ma być źródłem wiary, ma służyć wierze i zbawieniu, bo jak mówi św. Paweł — „wiara jest ze słuchania, słuchanie zaś przez słowo Chrystusowe”. O tym nie wolno zapominać. Stąd jeden z najsłynniejszych mówców kościelnych, Bossuet, powiedział jakże znamienne słowa: „Ciało Jezusa Chrystusa nie

# E

ksperci Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego opracowali obszerną ekspertyzę dotyczącą wszystkich aspektów rozwoju gospodarki i budownictwa mieszkaniowego w Polsce.

W ekspertyzie tej stwierdzono, że lata siedemdziesiąte nie przyniosły spodziewanych — zgodnie z uchwalonym w 1972 roku perspektywicznym programem poprawy warunków mieszkaniowych — postępów na drodze likwidacji niedoboru mieszkań i zapewnienia każdej rodzinie samodzielnego mieszkania.

Wspomniany program budownictwa mieszkaniowego zakłada wybudowanie od roku 1971 do 1990 — 6,6 do 7,3 mln mieszkań. W latach siedemdziesiątych oddano do użytku zaledwie 2,6 mln mieszkań. Skończyły się też tereny uzbrojone. Nasuwa się więc pytanie: czy przy znanych kłopotach budowlanych jest szansa realizacji programu, skoro od 1977 r. plany budownictwa nie są wykonywane?

Co prawda w latach 1970—1976 nastąpił znaczny wzrost budownictwa, tj. z 194 tys. do ok. 280—290 tys. mieszkań rocznie, ale — jak już wspomniano — od kilku lat plany te nie są wykonywane i nie przekroczono granicy 300 tys. mieszkań, co miało być warunkiem pomyślnej realizacji programu. W rezultacie wzrósł deficyt mieszkaniowy. W 1970 r. nadwyżka liczby gospodarstw domowych nad liczbą mieszkań wynosiła 1295 tys. Według danych spisu powszechnego z grudnia 1978 r. przekraczała ona 1620 tys. Wzrosły kolejki oczekujących na mieszkania. W końcu 1978 r. już 1777 tys. dorosłych członków i kandydatów do spółdzielni oczekiwało na mieszkania spółdzielcze, w tym 1,3 mln z opłaconymi wkładami mieszkaniowymi.

Nie można też być zadowolonym z rezultatów jakościowych. Na skutek podniesienia standardów zwiększono wielkość budowanych mieszkań, ale niski poziom wykonawstwa budowlanego jak wiemy, nie uległ poprawie. Wystąpiły masowe opóźnienia w realizacji obiektów towarzyszących. Częściowo wynikały one z ogólnej sytuacji gospodarczej i zakłóceń powstających w działalności inwestycyjnej. Częściowo też spowodowane one były na skutek braków w założeniach



## Stan i kierunki rozwoju

# budownictwa mieszkaniowego w Polsce

programowych i błędów w ich realizacji. Niedoceniony został nacisk na nowe mieszkania, spowodowany nie tylko „wyżym małżeńskim”, ale również bardzo szybkim wzrostem potrzeb ilościowych, będących następstwem przyspieszenia inwestycyjnego i strukturalnych przekształceń w gospodarce kraju, zwiększania się dochodów ludności i przemian kulturalnych.

Poziom znacznego wzrostu ogólnych rozmiarów budownictwa spółdzielczego, liczba mieszkań rozdzielonych w ramach tzw. powszechnego budownictwa, czyli dla oczekujących w kolejce członków spółdzielni, uległa tylko niewielkim zmianom. I tak w 1971 r. spółdzielnie z wybudowanych 124 tys. mieszkań przydzieliły swoim członkom 62 tys. W 1978 r. rozmiary budownictwa spółdzielczego osiągnęły przeszło 166 tys. mieszkań. Na potrzeby członków oczekujących na przydział z rejestracji powszechnej przeznaczono około 66 tys. mieszkań, tj. tylko o 4 tys. więcej niż w 1971 r. Spółdzielczość mogła przydzielić swoim członkom z listy tylko około połowy budowanych przez siebie mieszkań. O reszcie decydowały terenowe organa administracji państwowej, i głównie zakłady pracy, których polityka rozdziału budziła zasadnicze wątpliwości. W ten sposób został zachwiany funkcjonujący od wielu lat i zaakceptowany społecznie system rozdziału mieszkań spółdzielczych, w którym główną rolę grały: okres oczekiwania i poziom warunków mieszkaniowych.

Tymczasem potrzeby i aspiracje mieszkaniowe ludności rosną z roku na rok. Z faktów, składających się na obecną sytuację w gospodarce i budownictwie mieszkaniowym, należy jeszcze wymienić wzrost kosztów i opłaty za metr kwadratowy (o 50 proc. w porównaniu z 1970 r.). Tak wygląda (w dużym skrócie) sytuacja w budownictwie mieszkaniowym dzisiaj, uwzględniając jedynie najważniejsze problemy. Realizacja programu wymaga wybudowania w ciągu najbliższych dziesięciu lat 4—4,5 mln mieszkań. Eksperti twierdzą, że jest to możliwe, ale wymaga spełnienia szeregu warunków. Pierwszym z nich jest wzrost nakładów na budownictwo mieszkaniowe i wszechstronne, wyprzedzające inwestycje w zakresie szeroko rozumianej inżynierii miejskiej.

Konieczne są także zmiany w polityce budowlanej i kierunkach rozwoju bazy technicznej budownictwa. Należy zahamować dalszą rozbudowę potencjału wytwórczego fabryk domów i rozwinąć inne technologie, w tym również tradycyjne. Budownictwo jednorodzinne musi uzyskać, zarówno na wsi, jak i w mieście, rzeczywiście istotne ułatwienia.

Najważniejszą luką obecnego programu jest brak docelowego modelu zaspokajania potrzeb mieszkaniowych i funkcjonowania gospodarki mieszkaniowej. Z najważniejszych jej elementów należy wymienić prawo każdej rodziny do samodzielnego mieszkania o wysokim standardzie i możliwości podwyższania tego standardu ponad poziom

podstawowy własnymi środkami. Konieczne jest także uregulowanie systemu i poziomu cen mieszkań.

Zawarte w ekspertyzie wnioski, dotyczące rozwiązania trudnej sytuacji mieszkaniowej w Polsce, zmierzają więc do ochrony głównego celu programu — walki z niedoborem mieszkań. W porównaniu z przedstawioną w tezach zjazdowych i zaakceptowaną potem obniżką planu budownictwa na lata 1981—1985 do 1550 tys. mieszkań — ekspertyza proponuje utrzymanie dolnej granicy ustalonej przez program perspektywiczny w 1972 r. a więc ok. 1,9 mln mieszkań.

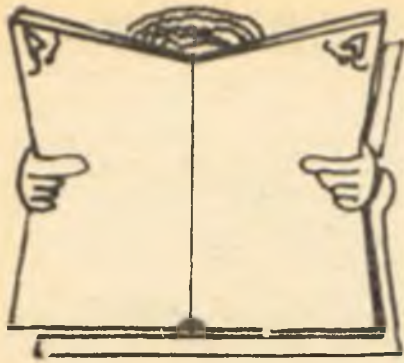
Mimo obecnej trudnej sytuacji gospodarczej, autorzy opracowania widzą możliwości realizacji programu. Po pierwsze potrzebne jest lepsze wykorzystanie znacznych rezerw produkcyjnych, jakie tkwią w fabrykach domów, a równolegle odbudowa tradycyjnego potencjału budownictwa. Po drugie, konieczne jest stworzenie warunków dla rozwoju budownictwa jednorodzinnego na terenach podmiejskich, w małych miastach i na wsi. Budownictwo mieszkaniowe jest w niewielkim stopniu uzależnione od importu i brakujących nam surowców, a jego szybszy rozwój wpłynie wydatnie na wzmocnienie trendu oszczędzania na cele mieszkaniowe, co będzie miało wpływ na szybsze przywrócenie równowagi rynkowej oraz strukturę i kierunki konsumpcji.

Ograniczony jest obecnie front inwestycji w budownictwie. Zwolnione dzięki temu moce produkcyjne powinny być wykorzystane w budownictwie mieszkaniowym. Ale same posunięcia tego rodzaju nie wystarczą. Musi być przywrócona równowaga między uczestnikami procesu inwestycyjnego — projektantem, inwestorem i wykonawcą. Dotychczas cały proces odbywał się pod dyktando wykonawcy.

Była już mowa o systemie rozdziału mieszkań, w którym musi być przywrócona zasada, że mieszkanie dostają członkowie spółdzielni według listy. Zmianie muszą ulec również formy gospodarowania zasobami mieszkaniowymi: od sztywnych struktur o wysokim stopniu centralizacji należy przejść do elastycznych, dających swobodę działania na niższych szczeblach organizacyjnych.

Realizacja tego, skrótkowo omówionego programu pozwoli na wyzolenie istniejących w całym kraju rezerw materiałowych i organizacyjnych. Zaktywizuje społeczeństwo i spowoduje, że zacznie się ono znowu identyfikować z programem, który tak gorąco aprobowało w 1972 r. Tak samo teraz, jak i wówczas mieszkanie jest bowiem jednym z wyznaczników poziomu życia, a jego brak „wąskim gardłem” w rozwoju społeczno-gospodarczym.

Opracowała na podstawie ekspertyzy wykonanej w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym  
mgr ANNA SOBCZAK  
Polska Akademia Nauk Oddział w Gdańsku



## PRZEGLĄD PRASY RELIGIJNEJ

Tygodnik „Kierunki” nr 1/1981 zamieścił artykuł pt. „Uwaga Dzieci!”, w którym Autor m.in. napisał:

„Nie spodziewam się, jak chyba wszyscy realistycznie myślący ludzie, rychłej i odczuwalnej poprawy sytuacji żywnościowej. Mam natomiast pewność, że im ta sytuacja jest gorsza, tym większej rangi moralnej i politycznej nabiera sprawa zabezpieczenia i ochrony żywności dla dzieci. (...)”

Jest dla mnie rzeczą zdumiewającą, że w kraju, gdzie tylu ludzi oddaje się działalności naukowej firmowanej troską o dziecko, tylu mieni się rzecznikami jego interesów w licznych organizacjach społecznych od TPD poczynając — nikt z tytułu naukowego czy społecznego mandatu nie upominał się przez szereg miesięcy, w których pustoszał rynek, o interesy dziecka właśnie. (...)”

Człowiek dorosły jest już konstrukcją skończoną, jego dieta może być przez długi czas uboga, a nawet wręcz ascetyczna, jeśli nie pracuje ciężko fizycznie. Budowa organizmu dziecka dopiero się rozpoczyna, przebiega z ogromną intensywnością i wymaga odpowiednio dobranych i właściwie dawkowanych produktów, niezbędnych do tworzenia komórek i tkanek ustroju oraz na pokrycie strat energii. Niedobory pokarmowe — jeśli trwają dość długo — mogą ten organizm trwale uszkodzić! Nawet najprawidłowsze żywienie za rok, dwa czy pięć nie cofnie wszystkich zmian anatomicznych w tkankach, kośćcu itp., upośledzających organizm na całe życie! (...)”

„Tygodnik Powszechny” (nr 50) zamieścił nieznane szerzej teksty Czesława Miłosza z konspiracyjnej antologii poezji „Pieśń niepodległa” (1942 r.). Miłosz napisał słowo wstępne do całego tomiku i pięciu krótkich wstępów do jego poszczególnych części:

„Scharakteryzowanie w paru słowach wierszy zebranych w tej książce, wierszy które mają dać czytelnikowi pojęcie o współczesnej polskiej twórczości — byłoby rzeczą trudną. Na każdym kroku bowiem natykamy się na niebezpieczeństwo zbyt pośpiesznych uogólnień i nazbyt skłonni jesteśmy traktować przypadkowe nieraz wypowiedzi jako „głos ludu”. Niemniej, opierając się zarówno na utworach, które weszły w skład antologii jak i na dość obfitym materiale, z którego dokonaliśmy wyboru, można spróbować określić, na czym polega odrębność poezji wojennej (...)”

Prawa walki nadają tej poezji specjalne piętno: rzadko pojawiają się w niej akcenty krytyczne w stosunku do najbliższej przeszłości, do tego dwudziestolecia, które jak wiemy, dalekie było od spełnienia marzeń Żeromskiego o szklanych domach (...)”

Jeszcze jedna cecha jest wysoce charakterystyczna: jest to tęsknota do czystości etycznej, rozumianej w sensie tradycyjnym, chrześcijańskim. Rozpętanie z tych potęg, zrodzonych z zaprzeczenia niezmiennemu prawu moralnego i z usprawiedliwienia przemocy człowieka nad człowiekiem — wywołuje tę zrozumiąłą reakcję. Pojawia się jakby zwątpienie w skuteczność najrozmaitszych recept na przebudowę świata, jeżeli recepty te, jawnie głosząc pogardę dla uczuć litości i braterstwa, doprowadzają do takich punktów zwrotnych, jak obecna wojna. (...)”

Władysław Bartoszewski w tym samym numerze „Tygodnika Powszechnego” przytacza wspomnienie Jerzego Andrzejewskiego o współpracy z Czesławem Miłoszem nad antologią pt. „Pieśń niepodległa. Poezja polska czasu wojny”. Oto fragment tych wspomnień:

„Pierwszy rok wojny nie stworzył w okupowanej Warszawie ruchu kulturalnego. Później przyszły antologie poezji, pisma literackie, dyskusje, odczyty, autorskie wieczory, przedstawienia teatralne, urządzane w mieszkaniach prywatnych, oraz podobnie organizowane koncerty muzyki współczesnej (...) — wspominał w marcu 1945 r. Jerzy Andrzejewski („Odrodzenie” 1945 nr 15). — Coraz ciężiej było żyć. Maj 1940 roku, pamiętny maj, przyniósł pierwsze uliczne łapanki, czerwiec — upadek Francji. Rozpadały się ostatnie nadzieje. Wyrastały przed nami długie lata wojny, a hitlerowski terror teraz dopiero odświeżał swoje oblicze. Oficjalnie przestaliśmy być pisarzami. Urzędową rejestrację ogół literatów zbrojkotowali. Jedni poszli na posady, które zapewniały „ausweis z wroną”, drudzy wyprzedawali się, a jeszcze inni nurkowali wśród dorywczych, najdziwniejszych interesów, odrywając w sobie nieoczekiwane całkiem uzdolnienia. Lato 1940 roku było czasem bodaj najcięższym. Nad inteligencją zaciążył Oświęcim, jeszcze nieznanymi, tajemniczymi, szepcany w domysłach z ust do ust. W sierpniu powtórzyły się łapanki majowe. Wyciąganie ludzi z domów. Żoliborz poniósł pierwsze ofiary.

W te właśnie dni — wspomina dalej Andrzejewski — postanowiliśmy razem z Czesławem Miłoszem wydać pierwszą pod okupacją książkę. Materiał mieliśmy: były nim wiersze Miłosza, ostatnie pisane przed wojną i te, które powstały już po wrześniu”.

Niemal cały czerwcowy numer „Esprit” poświęcony został wielkiej współczesnej myślicielce Hannah Arendt, zmarłej w roku 1975 w Nowym Jorku. Oto omówienie tego numeru „Esprit” zamieszczone w „Więzi” nr 10.

„Znajdujemy w nim szereg artykułów o jej koncepcji polityki, związkach między estetyką i polityką, wywiad przeprowadzony z nią dla zachodniemieckiej telewizji oraz tłumaczenie fragmentów jej prac, m.in. książki „Jew as a Pariah” (Żyd jako parias). We Francji, podobnie jak i w Polsce, myśl Arendt jest ciągle mało znana. Na początek kilka podstawowych faktów z jej życia: urodziła się w Hanowerze w 1906 roku, wychowała się w Królewcu, filozofię i teologię studiowała w Heidelbergu od kierunkiem Jaspersa, Heideggera, Bultmanna. W 1929 roku obroniła pracę doktorską o koncepcji miłości bliźniego u św. Augustyna. Przez kilka następujących lat pisała biografie Rachel Vernhagen. Po dojściu Hitlera do władzy udała się na emigrację do Francji, gdzie pracowała w organizacjach syjonistycznych zajmując się przetrzaniem dzieci żydowskich do Palestyny. Po wkroczeniu Niemców do Francji została na krótki okres czasu osadzona w obozie Gurs, skąd udało się jej zbiec. W początkach 1941 roku przybyła do Stanów Zjednoczonych. W czasie wojny wiele pisała o problemach żydowskiej społeczności (...) Zaraz po wojnie przystępując do pisania monumentalnego dzieła „The Origins of Totalitarianism” (I wyd. 1951 r.). W 1958 wydaje pracę „Human Condition”, swą summę filozoficzną, w której zawarte są kluczowe dla niej pojęcia i kategorie (...)”

Odbudowanie sfery polityki, sfery wolności wymaga — zdaniem Arendt — powrotu do idei rad, idei polis. Wymaga ze strony obywateli odwagi działania i słowa, wymaga otwarcia się na ryzyko klęski. *Ryzyko życia publicznego wydaje mi się jasne — mówiła w wywiadzie telewizyjnym Arendt — Wystawiamy się na światło życia publicznego, i to jako osoby. Rozpoczynamy coś, wplatamy nasze nici w tkaninę relacji międzyludzkich, nie wiedząc nigdy, co z tego wyniknie. Możemy tylko mówić: Panie, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią. Dotyczy to wszelkiego działania i przez to działanie jest po prostu konkretne: wymyka się naszym przewidywaniom. W tym tkwi ryzyko. Dodałabym w tym miejscu, że ryzyko to jest możliwe tylko wtedy, gdy ma się zaufanie do ludzi, inaczej mówiąc, gdy pokłada się ufność — to właśnie jest najtrudniejsze do uchwycenia, a zarazem jest czymś fundamentalnym — w tym, co w człowieku najbardziej ludzkie... W przeciwnym razie ryzyko nie byłoby możliwe”.*

Wolfgang Seibel SJ omówił na łamach „Stimmen der Zeit” (wrzesień 1980) aktualny stan ekumenizmu:

„Obchodzony niedawno jubileusz 450-lecia Wyznania Augsburgskiego ponownie zwrócił uwagę opinii publicznej na sprawy ekumenizmu — temat, który od dawna już nie jest tak namiętnie i powszechnie dyskutowany, jak w pierwszych latach po soborze. Nie powinniśmy jednak tracić z oczu dotychczasowych osiągnięć na tym polu.

Stało się jasne, że nie wszystkie linie podziału mają jednakową wagę. Nadal aktualne są słowa Pawła VI z 1967 r., iż *największą przeszkodą na drodze do jedności chrześcijan jest papież*. (...) Proponowane w ostatnich latach modele jedności Kościoła pozostawiają kwestię roli papieża otwartą. Dotyczy to zarówno modelu *wspólnoty soborowej*, jak również formuły *róznorodności w pojednaniu* użytej z okazji augsburskiej w jubileuszu przez przedstawicieli Kościoła luterńskiego i rzymskokatolickiego.

Miesięcznik „Prier” (wrzesień) 1980) publikuje wywiad przeprowadzony z bratem Rogerem z Taize’, w którym mówi on o własnym doświadczeniu modlitwy, o milczeniu, o Taize’.

„Szukam Twego oblicza, o Panie — te słowa psalmu towarzyszyły mi w młodości, były mottem jego modlitwy. Uważałem, że są uczciwe i lojalne wobec Boga. Wybrałem je, gdyż czułem potrzebę wyjaśnienia wielu trudnych spraw po to, by móc naprawdę zwracać się do Boga. *Rozłączenie chrześcijan stanowiło tło świata, w którym wzrastałem. To rozdzieranie wydawało mi się niekonsekwencją w stosunku do Boga i modlitwy*.

Pochodzi ze starej rodziny protestanckiej. W czasie pierwszej wojny światowej jego babka przyjmowała w swym domu uciekinierów i rozbitków — i to wtedy przeniknęła ją świadomość potrzeby pojednania. W momencie gdy Europejczycy mordowali się nawzajem, dalsze rozdzieranie wśród chrześcijan wydało jej się nie do zniesienia. *Te dwa gesty mojej babki: przygarbienie najbardziej doświadczonych przez los i niegodzenie się z podziałem chrześcijan naznaczyły mnie na całe życie. W Taize’ staram się iść za jej przykładem. Widzi pan, jak wiele stara kobieta może znaczyć dla swych bliskich. Zawsze kobieta jest przekazicielką żywej tradycji w Kościele*.

Na początku w Taize’ był sam i sam się modlił. W czasie drugiej wojny światowej przyjmowała uciekinierów politycznych, jednak modlił się w odosobnieniu, by nie czuli się zobowiązani towarzyszyć mu przez wdzięczność. Już wtedy modlił się rano w południe i wieczorem, była to przede wszystkim modlitwa liturgiczna i psalmy.”

# Z życia Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA

W Polskim Narodowym Kościele Katolickim w USA i Kanadzie ważną rolę odgrywają liczne organizacje przykościelne. Jedną z nich jest

Towarzystwo Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu. Zamieszczone zdjęcie przedstawia uczestników Zjazdu Towarzystwa Niewiast Polskich Diecezji Zachodniej, z bpem Józefem Zawistowskim na czele. Zjazd miał miejsce w Chicago w dniach 11-12 października ub. roku.

Zdjęcie nadesłał nam ks. senior Józef Tomczyk, który także wziął udział we wspomnianym zjeździe.



## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA <sup>(529)</sup>

w opracowaniu bp. M. Rodego

**K**

działa pt. *O wierze i nauce luterskiej. Rozmowy dworzanina z mnichem* (1551—54), w którym polemizując z poglądami protestanckimi przedstawia rzymskokatolicką naukę dogmatyczną i broni jej.

**Królestwo Boże** — o którym bardzo często mówi Pismo św. Nowego Testamentu (→ Biblia) w teologii katolickiej oznacza: niebo, cały porządek nadprzyrodzony, oraz Kościół założony na Ziemi przez Jezusa Chrystusa jako Królestwo Chrystusowe, mające przy pomocy Łaski, modlitwy, sakramentów świętych i wskutek realizacji treści poleceń i rad samego Jezusa i Jego sług: biskupów i kapłanów, ich samych i możliwie wszystkich ludzi prowadzić i zaprowadzić do zbawienia, czyli po śmierci właśnie do nieba, do Królestwa Bożego.

**Królewskie Księgi** — to nazwa czterech ksiąg Pisma św. Starego Testamentu (→ Biblia), mówiących o losach narodu izraelskiego jako wtedy narodu wybranego od narodzin proroka Samuela (stąd pierwsze dwie z tych czterech ksiąg noszą też nazwę ksiąg Samuela) aż do momentu podbicia w 597 roku przed Chr. Jerozolimy przez Nabuchodonozora, króla państwa neobabilońskiego i wywiezienia Joachima, króla judzkiego wraz z rodziną, cennymi skarbami świątyni i ok. 10 000 ludzi do Babilonu tak, że — jak podaje 4 księga królewska (albo druga) 24,10—16 — w Jerozolimie „nie zostało nic oprócz ubogich z ludu ziemi”. Ich autorem miał być prawdopodobnie Jeremiasz. Powstały chyba w czasie pobytu Żydów w niewoli babilońskiej, w VI w. przed Chr., a ostateczne ich opracowanie miało miejsce chyba na przełomie IV/V w. przed Chr.

**Krowicki Marcin** — (ur. ok. 1500, zm. 1573) — to pisarz, działacz i wprawdzie ksiądz rzymskokatolicki. Prowadził akcję

wraz z innymi, np. z ks. S. Orzechowskim, w celu zniesienia celibatu księży. W 1550 roku ożenił się i wystąpił z Kościoła Rzymskokatolickiego a stał się zwolennikiem wprawdzie protestantów, potem arian, których został nawet superintendentem z siedzibą w Węgrowie, a następnie braci polskich. Jest autorem pracy pt. *Chrześcijańskie a żalobliwe napominanie...* (1554), w której namawia naród polski do wyrzeczenia się rzymskokatolicyzmu a przyjęcia reformacji; współpracował w tłumaczeniu *Biblii brzeskiej* (1563); w 1560 roku napisał dzieło pt. *Obrona nauki prawdziwej i wiary starodawnej chrześcijańskiej*, które to dzieło w krótkim czasie miało trzy wydania i zostało też przetłumaczone na j. niemiecki.

**Krucjaty** — (łac. crux, dopełniacz — crucis, czyt. kruks, krucis = krzyż, krzyża) — to nazwa wojskowych, zbrojnych, wypraw, organizowanych z inicjatywy papieża i przedsięwziętych przez niego i przez władców chrześcijańskich mniej więcej od XI w. do XIII w. w obronie krzyża, czyli chrześcijaństwa w rozumieniu Kościoła zachodniego, czyli łacińskiego, przeciw innowiercom, zwłaszcza przeciw Turkom seldżuckim, którzy zawładnęli Jerozolimą i Ziemią Świętą, w celu uwolnienia jej od nich, w celu uwolnienia spod ich rządów miejsc poświęconych życiu, działalnością i śmiercią Jezusa Chrystusa i przywrócenia na nie rządów chrześcijańskich. Właściwych krucjat było osiem, a jedną z nich była tzw. krucjata dzieci (piąta, w 1212 r.), których większość zginęła.

Krucjaty nie przyniosły oczekiwanych rezultatów poza niektórymi krótkotrwałymi sukcesami i zdobyciami nie religijnymi. Takim też m.in. krótkotrwałym sukcesem było zdobycie w czasie I krucjaty, w latach 1096—99, Jerozolimy i założenie następnie na obszarze Palestyny i Syrii Królestwa Jerozolimskiego, uzależnionego od papieża, repre-

# CHOPIN

## W OCENIE

## WSPÓŁCZESNYCH

## I POTOMNYCH



Słynny plakat Tadeusza Trepczowskiego z okazji V Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina

O Chopinie nie trzeba pisać, należy go natomiast słuchać, odczuwać i przeżywać. Chopin mistrzowsko władał językiem dostępnym dla wszystkich. Jego „międzynarodowa mowa” — przemawia do wszystkich i wszyscy ją rozumieją. Nade wszystko po mistrzowsku władał nasz muzyczny geniusz językiem polskiego ludu. Potrafił każdą myśl, każde uczucie wyrazić jak najszybciej. Przeżywał najboleśniej tragedię ojczyzny, po roku 1830, tęsknił na obczyźnie do polskich mazowieckich pól i łąk i... komponował swe nieśmiertelne mazurki. Hucza w nich basy i smętnie zawodzą skrzypceczki, śpiewa w nich pastuszek na łące pod gajem w jesiennej mgle.

Są w muzyce Chopina mazurki skoczne i posuwiste, pełne gwaru, zgiełku, zamieszania i wesołości. Są też mazurki sielskie, smętne, pełne serdecznego bólu. Są polonezy dźwięczne w wytwornych salonach mazowieckich dworców i polonezy prześliczne — przypominające rzepoleństwo ludowej kapeli. Są u Chopina skarby nieprzebrane i różnorakie, melodie z serca wysnute i z serca płynące, rozrzućnie rozsypane po licznych sonatach, koncertach, pieśniach, scherzach, balladach, nocturnach, preludiach, etiudach. Tu słyhać rzewną melodię ludową, tu płacz niemowlęcia, tam znowu skargę sieroty lub nutę polskiej pastorałki, koledy „Lulajże, Jezuniu”, tam radośnie śpiewa skowronek, klekot boćka słyhać na gnieździe, to znowu rozlega się szeroki, szczery śmiech wiejskiej dziewczynki, a tam... w „Etiudzie Rewolucyjnej” grzmia najcięższego kalibru armaty. Jakże dziś często, po 171 latach od urodzenia wielkiego kompozytora rozbrzmiewa muzyka naszego Artysty: co dzień wchodzi do setek tysięcy domów całego świata, wnosi zachwyty, radość, smutek, zadumę, a nade wszystko ukojenie swa na wskroś narodowa, polska nutą, podana w wykwintnym kształcie i formie. Jakże ta muzyka jest zawsze świeża, żywa i aktualna!

Fryderyk Chopin rozślawił imię Polski w całym świecie. Już współcześni mu bardzo wysoko ocenili wielkość Chopina i jego genialną muzykę. Nasz wielki poeta Cyprian Kamil Norwid napisał o Chopinie: „Rodem — Warszawianin, sercem — Polak, talentem — światła obywatel”.

Inny artysta, cudzoziemiec, Camille Bellaigue, trafnie i pięknie powiedział o naszym geniuszu: „Nie znam żadnego na świecie muzyka, który by bardziej był patriotyczny i narodowy niż Chopin. Jest on Polakiem i nikim innym jak Polakiem, w każdym calu, w każdej cząstce swej duszy — więcej niż ktokolwiek inny Francuzem, Włochem czy Niemcem”.

A oto słowa podziwu i zarazem zachwyty wielkiego muzyka rosyjskiego Antoniego Rubinsteina: „We wszystkich swoich kompozycjach raduje się Chopin wielkością i potęgą swej Ojczyzny, jak potem w sposób wzniosły i szlachetny oplakuje jej upadek. Jego muzyka sięga krańcowych szczytów i bezdennych głębin serca ludzkiego. W nim jest wszystko: tragizm i liryzm, dramat i romantyzm, wielkość i wspaniałość, namiętność i siła, omdlenie i marzycielstwo, błogość i rozrzewnienie, tęsknota i smutek, rozpacz i rezygnacja, ukojenie i spokój, prostota i śmiałość... Chopin jest geniuszem samotnym pomiędzy największymi geniuszami świata”.

Wśród setek najwyższej miary ocen największych artystów świata godzi się zacytować ocenę wielkości Chopina i jego muzyki daną przez Rudolfa Breithaupta: „Ten geniusz uchyla w swojej twórczości zasłony nieskończoności i wprowadza nas w bramy wiecznej miłości i tęsknoty — pozwala spojrzeć w tajemnice świadomości i marzenia, duszy — w królestwo milczenia i niemego zachwyty. — On daje nam pojęcie nieskończoności”.

Wspaniałą oceną muzyki Chopinowskiej dał też nasz rodak Henryk Dobrzycki: „(...) pierwiastki twórczości Chopina są zaczerpnięte z takich wyżyn świata idealnego, z takiej głębi uczuć, że zmysły nasze są za mało czule i wydelikowane, uczucia nasze „za mało subtelne, nie dosyć przygotowane, by nadażyć do szczytów jego natchnień, aby je odczuć i zrozumieć”.

I jeszcze jedna, jakże znamienita w swej wymowie, wypowiedź bynajmniej nie przyjaciele Chopina. Na jednym z licznych koncertów w Paryżu Fryderyk Chopin po mistrzowsku odtworzył własną słynną Etiudę — zwaną „Rewolucyjną”. Wśród arystokratycznego świata polityków, dyplomatów, artystów, na koncercie był również... ambasador państwa carów, Włoch z pochodzenia, a muzyk z wykształcenia — Pozzo di Borgo — który w pewnej chwili zawołał: „Ależ to armaty ukryte wśród róż!” (słowa te zapisał i w ten sposób przekazał potomności wybitny niemiecki kompozytor i entuzjasta Chopina — Robert Schumann, 1810—1856).

W życiu codziennym był Chopin niezwykle szlachetności serca i niepospolitej dobroci. O jego patriotyzmie zaś najlepiej świadczy następujący fakt: (gdy wzmiankowany już ambasador rosyjski, Pozzo di Borgo, zaproponował Chopinowi, aby utworzył w Petersburgu Konserwatorium Muzyczne z niezwykle hojną pensją, chcąc w ten sposób pozyskać Artystę dla carskiej Rosji i cara — Chopin bez chwili namysłu odrzucił tę propozycję.

ANTONI KACZMAREK

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (530)

zentowanego tu przez patriarchę jerozolimskiego. Królestwo to przechodziło różnego rodzaju zmienne koleje polityczne i społeczne. Ostatecznie upadło w 1291 roku. Jeszcze krócej trwało, po zdobyciu w 1204 roku przez krzyżowców Konstantynopola (Bizancjum), założone cesarstwo łacińskie, które zostało podbite w 1261 roku przez cesarzy nicejskich.

**Krucyfik** — (łac. crucifixus, czyt. krucyfiksus = ukrzyżowany) — nazwa oznaczająca krzyż z wizerunkiem Jezusa Chrystusa, od ok. XI w. przedstawianego jako triumfatora w długiej tunice i z koroną królewską na głowie, a od XI w. jako cierpiącego z koroną cierniową na głowie; a również przeważnie z → abrewiacją, czyli ze skrótem-napisem — INRI, umieszczonym na tabliczce nad głową Chrystusa ukrzyżowanego, co znaczy po łacinie: Iesus Nazarenus Rex Iudaerum, czyli po polsku: Jezus Nazareński Król Żydów (tabliczkę taką według przypuszczeń niektórych uczonych przybito do krzyża już w czasie krzyżowania Jezusa na Golgocie). Krzyż jako zewnętrzny znak chrześcijaństwa bez wizerunku Jezusa Chrystusa nosi nazwę krzyża prostego, a wyrażony słowami wraz z przeżeganiem się brzmi: W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

**Krukowski Józef** — (ur. 1828, zm. 1900) — to ks. rzymskokatolicki, profesor teologii pastoralnej w Uniwersytecie Jagiellońskim. Napisał szeregi książek, a wśród nich następujące: *Teologia pasterska katolicka* (1869; 2 tomy); *Nauki katechizmowe na całość prawd wiary św. katolickiej* (1880; 3 wydanie); *Katechetyka katolicka, czyli Przewodnik teoretyczny dla katechetów* (1877); *Kazania na uroczystości i inne święta N.M.P., tudzież nauki majowe* (1885); *Roczniki kazań niedzielnych, świątecznych i przygodnych* (1890); *Wykład antyfony „Pod Twoją obronę” w 32 rozmyśleniach majowych* (1889); *Krótki wykład litanii loretańskiej* (1896); *Perykopy*

*ewangelijne i świąteczne* (1890); *Pogląd krytyczny na lepszych kaznodziejów naszych XVIII w.* (1898); opracował też szereg haseł do *Encyklopedii Kościelnej* pod redakcją ks. Nowodworskiego.

**Krupiński Franciszek** — (ur. 1836, zm. 1898) — ks. rzymskokatolicki, pijar, filozof, publicysta, zrazu zwolennik heglizmu, następnie krzewiciel pozytywizmu w ujęciu chrześcijańskim. Jest autorem szeregu książek, przyczynków naukowych, artykułów. W 1863 roku ukazała się w j. polskim przez niego przetłumaczona z j. niemieckiego *Historia filozofii Schweglera*, do której dodał przez siebie opracowaną *Filozofię w Polsce*; *Nasza historiozofia* (At., 1876); *Obraz filozofii współczesnej we Włoszech* (Ateneum, 1882); *Odnowa etyki* (Aten., 1884); w 1894 roku przetłumaczył na j. polski Al. Bain'a *Umysł i ciało*.

**Krupiński Jan** — (ur. 1814, zm. 1874) — ks. rzymskokat., profesor nauk biblijnych Starego Testamentu w Akademii Duchownej w Warszawie (1845), i następnie jakiś czas również był rektorem seminarium duchownego w Sandomierzu. Napisał m.in. *O sukni Zbawiciela znajdującej się w Trewirze* (1848); *Maria Merl i Dominika Lazzari — dwie bogobojne znamionami ran Zbawiciela nacechowane dotąd w Tyrolu żyjące panny* (1845); *Godzinki o Niepokalanym Poczęciu Najśw. Maryi Panny na pożytek ludu wiernego Pismem św. objaśnione* (1851).

**Kruszewski Antoni** — (ur. 1701, zm. 1759) — ks., jezuita polski. Napisał m.in. *Informatio pro tis qui aegrotis ad mortem preparare debent* (1750), czyli *Wskazania dla tych, którzy chorych powinni przygotować na śmierć*.

**Kruszka Wacław** — (ur. 1868 w Sławomierzu k. Żnina, Wlkp., zm. 1937 w Milwaukee, USA) — w 1893 roku wy-

# MESJASZ

## POTOMKIEM

## DAWIDA

## I SYNEM

## BOGA

Ciekawą i doniosłą w znaczeniu znajdujemy wypowiedź w Drugiej Księdze Samuela (7,1—16). Dowiadujemy się z niej, że Dawid przy pomocy Jahwe pokonał wokół swych wrogów i zamieszkał w pałacu cedrowym w Jerozolimie. Wówczas „rzekł król do proroka Natana: *Spójrz, ja mieszkam w pałacu cedrowym, a Arka Boża mieszka w namiocie*” (2 Sm 7,2). Postanawia więc król wybudować dom Boży — świątynię, co początkowo prorok Natan akceptuje. Ale zamiary Jahwe były inne. Dawid za pośrednictwem Natana otrzymuje oznajmienie, że świątyni budować nie będzie. Nie szło oczywiście o to, że Dawid nie znalazł uznania w oczach Bożych. Przeciwnie, cieszył się on wielką łaskawością Jahwe w przeszłości i otrzymał następujące zapewnienie: „*Dam ci sławę największych ludzi na ziemi*” (1 Sm 2,9). Dlaczego jednak Dawid nie mógł budować domu Bożego?

Król Dawid, o którym wyrocznia Jahwe brzmi: „*Zabrałem cię z pastwiska spośród owiec, abyś był władcą nad ludem moim, nad Izraelem*” (w. 8), miał partycypować w większym zaszczytce niż budowa świątyni. Król ten otrzymuje zapowiedź: „*Tobie też Jahwe obwieszcza, że zbuduje ci dom*” (w. 11b). Czy dobrze zrozumieliśmy? Bóg zapowiada, że On zbuduje Dawidowi dom. Dawid przecież miał już dom, mieszkał bowiem w pałacu cedrowym. Bóg zbuduje królowi dom trwały, ale „dom” oznacza tu rodzinę — dynastię królewską Dawida, której panowanie będzie trwałe.

Bóg ustami proroka Natana przemawia dalej i wyjaśnia: „*Kiedy wypełnią się twoje dni i spoczniesz obok swych przodków...*” (w. 12a). Obietnica tym razem wybiega w niezbyt odległą przyszłość, mianowicie do momentu, kiedy Dawid zestarzeje się i odejdzie do krainy zmarłych — *Szeolu*, czyli gdy umrze. „*Wtedy wzbudzę po tobie potomka twój*” (w. 12b). Słowa te nie odnoszą się do bezpośredniego syna Dawida, następcy tronu, bo takiego już miał Dawid w osobie Salomona, lecz do późniejszego następcy tronu w odległej przyszłości. Inaczej mówiąc, potomek ten przyjdzie na świat już po śmierci Dawida. Kiedy? Nie jest to istotne, ważniejszą rzeczą jest zapewnienie: „*i utwierdzę jego królestwo*” (w. 12c).

„*On zbuduje dom imieniu memu, a Ja utwierdzę tron jego królestwa na wieki*” (w. 13). Oto zadanie potomka Dawidowego. Uprzednio była mowa, że Bóg zbuduje „dom” — dynastię Dawidowi. Teraz budowniczym będzie potomek — syn Dawida, ale w jakim znaczeniu? Niewątpliwie zapowiedź spełnia się częściowo w budowie świątyni jerozolimskiej przez Salomona. Jednakże budowa ta nie wyczerpuje w pełni znaczenia „dom”. Określenie to ma w tym wypadku znaczenie szersze, oznacza mianowicie królestwo izraelskie, panowanie rodu Dawida nad ludem



Król Dawid

Bożym. I ta obietnica spełniła się w dziejach monarchii izraelskiej, ale tylko częściowo. Ciągłe do spełnienia w przyszłości pozostawała lwia część naszej obietnicy.

Ta właśnie część obietnicy zawarta została w słowach: „*Ja będę mu ojcem, a on będzie Mi synem*” (w. 14). W języku hebrajskim zdanie to brzmi nieco inaczej: „*Ja będę mu za ojca, a on będzie Mi za syna*” (stylizacja przekładu — ks. J. Łacha). Znaczy to, że ów potomek Dawida — król idealny — będzie synem Boga. Rzecz zrozumiała, że nie ma tu jeszcze mowy o odwiecznym procesie rodzenia Syna Bożego, lecz o przybraniu potomka Dawida przez Boga za syna. Tak określony syn Dawida zasiądzie na tronie, który trwać będzie wiecznie, sięgnie w bardzo odległą, nieograniczoną czasem przyszłość — „*na wieki*”. „*Przedemną dom twój i twoje królestwo będzie trwać na wieki. Twój tron będzie utwierdzony na wieki*” (w. 16).

Jaki wniosek należy wyprowadzić z powyższego? Dawid otrzymuje od Boga obietnicę potomka, który przez Boga będzie adoptowany na syna Jahwe — Boga. Syn ten będzie królem, a jego królestwo trwać będzie zawsze, na wieki. Czy idzie tu o Mesjasza?

Na podstawie omówionej wyżej perykopy takiego wniosku wyprowadzić jeszcze nie można. Możemy natomiast stwierdzić, że w ten sposób zrealizowane zostały częściowo obietnice zbawienia, dane wcześniej prarodzicom i patriarchom. W tym bowiem czasie, w czasie panowania Dawida i jego następców idea mesjańska doszło do takiego etapu rozwoju, w którym zbawienie rozumiano na sposób ziemski.

W przyszłości, tzn. w czasach późniejszych, obietnica dana Dawidowi odczytana została na nowo i odniesiona do Mesjasza. Potwierdzenie tego stanu rzeczy znajdujemy w następującej wypowiedzi: „*Zawarłem przymierze z moim wybranym; przysiągłem słudze memu Dawidowi: Utrwałę na wieki twoje potomstwo i tron twój założę na wszystkie pokolenia*” (Ps 89,4n). W tym sensie prorocstwo Natana ma charakter mesjański, a Mesjasz nazywa się synem Dawida i Boga. Do idei synostwa Dawidowego Mesjasza nawiąże w przyszłości Jezus Chrystus, a za Nim i Nowy Testament, ale na dalszy rozwój Objawienia Bożego i idei zbawienia należało dłużej jeszcze czekać.

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI



## DZIECI I SPORT



Czy dziecko powinno uprawiać sport wyczynowy? Czy działalność sportowa w wieku dziecięcym może wpłynąć ujemnie na wszechstronny rozwój osobowości? Tego rodzaju pytania nasuwają się nam często, gdy widzimy tzw. „cudowne dzieci” na pływalni, lodowisku, czy też w sali gimnastycznej. Podziwiamy je, zadając sobie jednocześnie pytanie: kiedy zdążyły się one nauczyć tych niezwykle trudnych elementów, układów, stylów, doprowadzając do perfekcji umiętność władania własnym ciałem? Równoległe z tym pytaniem nasuwa się inne: jakie było ich dzieciństwo? Wzrasta również niepokój o to, czy my, dorośli, mamy prawo zamieniać ich bez troskie dzieciństwo w surowy reżim treningowy, w codzienną, systematyczną, ciężką pracę?

Sport — jak każde zjawisko społeczne — jest wielowymiarowy, a jego uprawianie pociąga za sobą liczne konsekwencje — i to nie tylko pozytywne, ale i negatywne. Warto to sobie uświadomić. Problem ten zaostrza się tym bardziej, że do uprawiania sportu wyczynowego włącza się coraz to młodsze dzieci. Praktyki te mają służyć uzyskiwaniu sukcesów sportowych szybciej i wcześniej. Idzie też o to, by praca szkoleniowa trenerów oraz wysiłki działaczy procentowały dłużej w postaci długoletniej kariery zawodowej. Jednakże w pogoni za wynikami, rekordami i medalami najczęściej zapomina się o konsekwencjach takich założeń dla samego sportowca. Najwięcej bowiem zastrzeżeń pod adresem sportu wyczynowego formułowanych jest zwykle w aspekcie zdro-

wia i rozwoju fizycznego dziecka uprawiającego sport. Przyzwyczailiśmy się działalność sportową rozpatrywać z najprostszej do uchwycenia, zewnętrznej strony, a więc zdrowia i wydolności organizmu. Tymczasem działalność sportowa charakteryzuje się wielką różnorodnością procesów psychologicznych, bardzo wyraźnie rzutujących na kształtowanie się osobowości. Dlatego, mówiąc o udziale dzieci w sporcie wyczynowym, należy szczególnie silnie akcentować również i psychologiczne podłoże tego zjawiska.

Trener pracujący z dzieckiem musi pamiętać, że procesy rozwoju i dojrzewania przebiegające w organizmie w indywidualnym tempie, nie powinny być wyprzedzane przez nadmierną stymulację

ruchową. Wydaje się więc, że wiedza zawodowa trenera powinna być stale rozszerzana o wiedzę psychologiczną i to bardzo ugruntowaną. Nieadekwatne dozowanie wysiłku w stosunku do możliwości rozwojowych dzieci prowadzi często do stanu zwanego przetrenowaniem, przy czym zjawisko to może mieć nie tylko podłoże fizjologiczne, ale również psychologiczne. Ma to miejsce szczególnie wtedy, gdy w procesie treningu występują nużące, jednostronne formy ruchu, gdy brak jest odprężających i zabawowych form. Tego rodzaju trening obciąża nie tylko fizycznie dziecko, ale i jego układ nerwowy.

Nie wszystkie dyscypliny sportowe mogą i powinny być dostępne dla dzieci i młodzieży. Wyeliminować tu należy sporty jednostronne i takie, które bazują głównie na sile i wytrzymałości. Wymienić tu można m.in. takie skrajne przykłady, jak: podnoszenie ciężarów, boks, biegi maratońskie. Natomiast dopusz-





czalne są dla dzieci dyscypliny wszechstronnie i harmonijnie oddziałujące na organizm oraz bazujące nie na sile i wytrzymałości, lecz głównie na precyzji i koordynacji ruchowej. Do takich dyscyplin zaliczyć można przede wszystkim: łyżwiarstwo figurowe, gimnastykę artystyczną, narciarstwo czy też pływanie na dystansach dostosowanych do wieku rozwojowego.

Działalność sportowa charakteryzuje się intensywnością stanów emocjonalnych, silnych przeżyć nie tylko w czasie walki sportowej, ale również w stanach przedstartowych, a nawet w warunkach treningowych. Społeczne potrzeby uznania, bycia kimś ważnym, dążenia do sukcesu, przejawiające się niemal u każdego człowieka, a szczególnie silnie w okresie dojrzewania, zderzyć się mogą z nasileniem stresów, sytuacji lękowych, wstydliwych i kompromitujących wtedy, gdy zbyt szybko, bez właściwego przygotowania sportowego i psychologicznego dopuści się do startu młodego sportowca. Postawa trenerów, roztańczających przed swoimi wychowankami wizję wielkiego sportu i osiągnięć mistrzowskich, prowadzić może do głębokich rozczarowań z powodu nieziszczonych nadziei, nieudanych startów. Równie niekorzystnie na kształtowanie się osobowości wpływać może skrajnie przeciwna sytuacja, obfitująca w same sukcesy sportowe. Dziecko niewłaściwie prowadzone może stać się „gwiazdorem” o postawie nadmiernego egocentryzmu („tylko ja, a więcej nikt”), która przejawia się może w agresywności, chęci dominowania i nie liczenia się z innymi. Taka postawa ujawnić się może nie tylko w życiu sportowym, lecz i codziennym.

Dziecko uzdolnione ruchowo może i powinno uprawiać sport, tak jak dziecko uzdolnione plastycznie powinno rysować i malować. Naszym obowiązkiem społecznym jest dążenie do wykrywania i rozwijania talentów, ale nie wbrew zainteresowaniom dziecka i nie za wszelką cenę.

Jeśli działalność sportową dziecka ustawimy obok nauki, jako dobrze zorganizowany czas wolny, zgodny z zamiłowaniem dziecka, to nie będzie to stracone dzieciństwo, ale forma znalezienia pasji życiowej i możliwość wyżycia się z korzyścią osobistą. Bo pamiętać należy, że właściwie prowadzona działalność sportowa pozwala nie tylko uniknąć niebezpieczeństw zasygnalizowanych w tym artykule, ale także odpowiednio wykorzystywać środki i metody wychowawcze tkwiące w sporcie.

Opr. M.K.

## WYCHOWUJMY... I WYMAGAJMY

Wielu rodziców w swej przesadnej troskliwości i miłości do dzieci uważa, że zarówno dziecko, jak i młodzieńca należy uchronić od wszelkich trudności i kłopotów, gdyż zetknięcie się z nimi, jak dorosną. Nie stosują więc w wychowaniu prawie żadnych wymagań ani dyscypliny, hołdując złe pojętej swobodzie, która jakże często przeradza się w samowolę, a następnie w nieuznawanie wszelkich autorytetów. Jest to poważny błąd w wychowywaniu i w najbliższej przyszłości pociąga za sobą fatalne skutki, prowadzi bowiem w konsekwencji do anarchizmu. Okazuje się, że takie wychowywanie bez wymagań, bez dyscypliny, w samowoli, działa destrukcyjnie na psychikę człowieka i przynosi wychowankowi jedynie szkodę w dalszym życiu społecznym i rodzinnym. Winę za takie „miękkie wychowanie” ponoszą zarówno rodzice, jak i szkoła, gdyż zbyt ciepłarniane wychowanie, bez nakładania obowiązków i konsekwentnych wymagań, „rozkłada” wolę, czyni człowieka bezbronnym wobec przeróżnych trudności życiowych, komplikuje zdrowe społeczne życie w zespole. Bez dyscypliny, bez karności i posłuchu nie można osiągnąć w wychowaniu ani normalnego rozwoju charakteru, ani zachowania zdrowia psychicznego. Pedagogika wychodzi z założenia, że podstawową zasadą wychowawczą jest postulat: przez największy szacunek dla człowieka, przez wydaną solidną pracę, przez nałożenie obowiązków i praw do szczęścia jednostki w społeczeństwie. Nie ma innej drogi rozwoju człowieka dzielnego, psychicznie zdrowego, moralnie i społecznie wartościowego, jak właśnie przez stawianie mu coraz większych wymagań i wdrażanie do pokonywania trudów.

Sięgnijmy pamięcią do naszego dzieciństwa. Jakże serdecznie, mile i z wdzięcznością wspominamy tych rodziców i wychowawców, którzy od nas dużo i mądrze wymagali. Właśnie surowych wymagających nauczycieli, przełożonych najbardziej cenimy, pamiętamy ich i często wspominamy. Oni nas nauczyli, jak pokonywać przeróżne trudności i osiągać pozytywne rezultaty. To właśnie dzięki rodzicom, wychowawcom, przełożonym wyrosliśmy na ludzi mocnych, zahartowanych, karnych, szczęśliwych w swoich rodzinach i w życiu społecznym.

W sensie wychowawczym można mówić o dwóch rodzajach wymagań: o wymaganiach stawianych nam przez rodziców, nauczycieli, przełożonych i przez warunki życia społecznego w postaci różnorodnych norm moralnych, prawnych, technicznych itp. Natomiast wymagania drugiego rodzaju, to te, które stawiamy sobie sami, gdy jesteśmy już dojrzały psychicznie i mo-



ralnie, gdy w zupełności jesteśmy odpowiedzialni za swoje postępowanie i czyny, kiedy zdajemy sobie sprawę, że wszędzie tam, gdzie mamy prawa — mamy również obowiązki! Prawa i obowiązki są niepodzielne i nieodłączne! Treścią wymagań stawianych sobie samemu powinny być: kultura odnoszenia się do ludzi, kultura pracy, kultura wypoczynku i w ogóle kultura życia rodzinnego i społecznego. Kształtując nawyki kultury współżycia rodzinnego i społecznego, wymagamy również kultury i szacunku od dzieci, od młodzieży, od każdego człowieka pracy, okazywania im życzliwości, pomocy, szystkiego, co nazywamy mianem humanizmu.

Oczywiście, wychowując i wymagając coraz więcej musimy zdawać sobie sprawę, że najważniejszy w tym procesie jest człowiek, jego przekonania i wierzenia. W związku z tym świecić musimy własnym przykładem, zgodnym z należną zasadą: słowa pouczają, czyny pociągają! Ważne jest tutaj wszystko: wypoczynek i praca, krajoznawstwo i czytelnictwo, stosunki w rodzinach i życie dla społeczeństwa.

W egzekwowaniu wymagań nie możemy być jednak bezduszni, małostkowi, despotyczni i sztuczni, bo najważniejsze jest tu dobro wychowanków: dzieci, uczniów, członków naszych rodzin. Ale konsekwencja w postępowaniu wychowawczym i stawianiu dużych wymagań jest tu szczególnie pożądana. Nieraz trudności i ewentualne opory trzeba stopniować lub w umiejętny sposób niwelować, aby nie dopuścić do porzucenia raz obranego działania. Nic bowiem tak nie osłabia siły woli, jak zaczynanie i niekończenie jakiegokolwiek zadania w ogóle, a w dziedzinie wychowania w szczególności.

A.K.



## RYSZARD LEWAŃSKI Z BOLONII

Długa i kręta droga — wspólna zresztą wielu Polakom — prowadziła Ryszarda Lewańskiego z Warszawy do Bolonii — miasta położonego w kwitnącej dolinie Padu, u stóp stoków Apeninu Toskańskiego. Z miastem tym łączą Polaków kilkusetletnie trwałe więzy.

Uniwersytet Boloński, najstarszy w Europie i słynący z wysokiego poziomu nauk prawnych, był Mekką, do której już w końcu XII wieku pielgrzymowali żądni wiedzy Polacy. W wieku XIII naukowe podróże za Alpy bardzo się nasiliły. Wśród polskich „bolończyków” znajdujemy długi szereg nazwisk wybitnych polskich humanistów — koryfeusz polskiej nauki i literatury, dostojników duchownych i świecczych, zawdzięczających wiele miastu dwu krzywych wież.

W XIX wieku następuje okres bardzo aktywnej działalności Wielkiej Emigracji w Bolonii. W historii najnowszej spotykamy tu Polaków szczególnie wielu. 21 kwietnia 1945 roku, po długotrwałych walkach z wojskami niemieckimi, wkroczyły do miasta oddziały II Korpusu Armii Polskiej na Wschodzie. Dopiero w 2 godziny po nich wkroczyli Amerykanie. Ta zwycięska bitwa o Bolonię wpłynęła na losy wojny na froncie włoskim.

W domu bolońskiego drukarza otrzymał kwaterę młody oficer Ryszard Kazimierz Lewański. Zdecydowanym krokiem przemarszerował kilka pomieszczeń, by w którymś powiedzieć stanowczo: „To dla mnie”. Jego zachowanie wzburzyło ogromnie młodą córkę właściciela, Lucię, która nie omieszkała napiętnować obyczajową „barbarzyńcy”. Tak rozpoczęła się miłość do pięknej mieszkanki Bolonii, a potem do pełnego polskich pamiątek jej rodzinnego miasta.

Ryszard Kazimierz Lewański urodził się w Warszawie 24 listopada 1918 roku. Ojciec jego, Rudolf, był inżynierem, zaś matkę — absolwentkę warszawskiego konserwatorium — stracił bardzo wcześnie. Wychowywał się u wujostwa, w domu Kazimierza Bieszńskiego, znanego literata, filozofa i tłumacza, który wywarł przemożny wpływ na kształtowanie się jego osobowości. Po ukończeniu Gimnazjum im. Mikołaja Reja, Lewański wstąpił na Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie pod kierunkiem Stanisława Arnolda i Wandy Moszczeńskiej studiował nauki historyczne. Studia te przerwała wojna.

Na wieść o jej wybuchu Lewański powrócił do kraju z Bulgarii, gdzie przebywał na stypendium i zgłosił się do wojska. Po katastrofie wrześniowej znalazł się w Związku Radzieckim i wstąpił do wojsk polskich formujących się w Tatiszczewie nad Wołgą, a następnie do 5 Dywizji Kresowej w Dżalal Abadzie w Azji Środkowej. Przeszedł z nią cały szlak historyczny poprzez Iran, Irak, Egipt, Palestynę do Włoch. W okresie wolennym otrzymał Krzyż Zasługi z Mieczami. Krzyż Monte Cassino i inne odznaczenia. Po demobilizacji w Szkocji powrócił do Bolonii, gdzie uzyskał doktorat miejscowego uniwersytetu i był następnie przez dwa lata lektorem języka polskiego.

Nie pozostał jednak w tym mieście długo. Pociągały go Stany Zjednoczone, dokąd w roku 1950 wyjechał wraz z żoną Lucją i synem. Początkowo był lektorem języka polskiego, potem zdecydował się na zmianę zawodu. Na uniwersytecie w Berkeley ukończył bibliotekarstwo i został zastępcą kierownika zbiorów słowiańskich Biblioteki Publicznej w Nowym Jorku. Dwa lata później wraca do ro-

dzinnego miasta żony jako dyrektor biblioteki europejskiego campusu amerykańskiego uniwersytetu Johna Hopkinsa. W ciągu 18 lat pracy na tym stanowisku kompletował od podstaw bibliotekę, liczącą dziś ponad 80 000 tomów, uważaną za jedną z najlepszych we Włoszech. W okresie tym zorganizował też międzynarodowe biennale publikacji wydawnictw uniwersyteckich, kursy dla bibliotekarzy włoskich, opracował katalog wydawnictw uniwersyteckich, katalog bibliotek bolońskich itp.

Aktywność zawodowa nie wyczerpywała energii Ryszarda Lewańskiego. O wiele żywiej absorbował go sprawa wiążąca się z bardziej romantyczną stroną jego natury — głębokim sentymentem dla wszystkiego, co związane jest z jego ojczyzną — z Polską.

W roku 1973 nasz entuzjasta stworzył w Pizie — nawiązując do tradycji uniwersyteckich tego miasta z ubiegłego wieku (Bośniacy, Luniewski) — nowy ośrodek studiów polonistycznych. Wykłada tam do dziś język polski i literaturę polską.

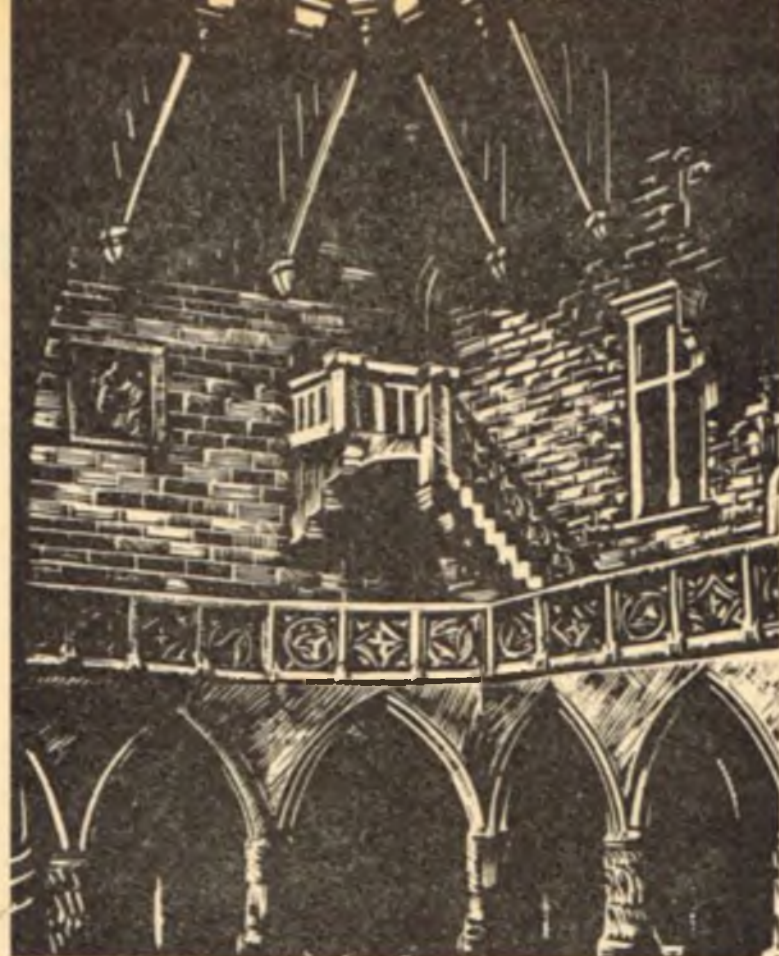
W tym samym roku 1973 — a więc w 500 rocznicę urodzin Kopernika, który studiował na Uniwersytecie Bolońskim — prof. Lewański rozpoczął największe dzieło swego życia: reaktywował słynną Akademię Adama Mickiewicza, której siedzibą była w XIX wieku Bolonia. Zawdzięcza ona swe powstanie włoskiemu uczonemu Domenico Santagacie, który — choć z zawodu był chemikiem — słuchał wykładów Mickiewicza w paryskim College de France, wtedy to zapoznał się z historią i literaturą narodów słowiańskich i założył w 1879 roku w Bolonii Akademię Historii i Literatury Polskiej i Słowiańskiej, która przez szereg lat była trybuna polskiej kultury i literatury we Włoszech.

Wiosną 1979 roku, w Sali Chopinowskiej Włosko-Polskiego Centrum Muzykologicznego Uniwersytetu, odbył się uroczysty jubileusz stulecia Mickiewiczowskiej Akademii. W uznaniu zasług Akademii przyznany został Medal Edukacji Narodowej, który wręczył prof. Lewańskiemu przedstawiciel ambasady polskiej w Rzymie.

Zrozumiałe, że obecna działalność Akademii Mickiewicza różni się od XIX-wiecznej. Przyswieca jej jednak ten sam główny cel: zacieśnianie stosunków między Polską a Włochami, a szerzej — między całą Słowiańszczyzną i Europą Zachodnią. Wśród konkretnych, realizowanych planów Akademii należy wymienić: kursy języka i kultury polskiej, współpracę przy organizowaniu obchodów, seminariów, koncertów, stymulowanie tłumaczeń z literatury polskiej na język włoski, opiekę nad pomnikami i śladami polskości we Włoszech, ułatwianie kontaktów i wymiany profesorów oraz studentów, inwentaryzację źródeł do historii Polski w archiwach i bibliotekach włoskich, kompilacje leksykograficzne, studia polonijne, stworzenie forum spotkań Polaków we Włoszech z Włochami — przylotami Polski.

Choć stu należących do Akademii członków rzeczywistych i korespondentów — profesorów uniwersytetów i konserwatoriów muzycznych, dyrektorów bibliotek i archiwów wnoszą w jej działalność wkład autentyczny, to niетrudno jest dostrzec, że spiritus movens całej instytucji jest jej „założyciel” i prezes, prof. Lewański.

Z jego inicjatywy do krakowskiej Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego co roku przybywa latem liczna grupa studentów pragnących ugruntować swą wiedzę o Polsce. W roku 1978 gościła 30-osobowa grupa z



Z inicjatywy prof. Lewańskiego do krakowskiej Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego co roku przybywa latem liczna grupa studentów pragnących ugruntować swą wiedzę o Polsce.

Na ilustracji: Kolegium Maius w Krakowie.

bolońskiej Akademii Mickiewicza.

Prof. Lewański jest niezmiernym „łowcą” poloników na terenie północnych Włoch. W wyniku jego pasji wiele z nich trafiło do polskich muzeów i placówek naukowych. Na przykład na strychu jednego z pałaców bolońskich odnalezione zostało popiersie generała Józefa Grabińskiego — dowódcy obrony Bolonii przed Austriakami w roku 1831. Dzięki prof. Lewańskiemu popiersie to znajduje się w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Odnalezione przez niego mickiewiczianum — kopia zagubionego od dawna rękopisu Adama Mickiewicza „Historia Polski średniowiecznej” — przekazane zostało Instytutowi Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk — jest cennym nabytkiem dla autorów wydawanego właśnie „Słownika języka Adama Mickiewicza”. Kopie dotyczących Polski dokumentów ze zbiorów Biblioteki Miejskiej w Bolonii znalazły się w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Natomiast marmurowe popiersie płk. Jerzego Sobolewskiego ozdobi Dom Polonii w modernizowanym obecnie pałacu biskupim w Pułtusku.

Wielką pomocą dla naukowców interesujących się historią Polski, a szczególnie historią związków polsko-włoskich, są liczne wydawnictwa bibliograficzno-informacyjne prof. Lewańskiego. Dominuje w nich głębokie zainteresowanie problematyką polską.

W każdej poważniejszej bibliotece naukowej na świecie znajduje się jego 4-tomowa bibliografia słowników słowiańskich — Bibliography of Slavic Dictionaries — wydana w Nowym Jorku w 1959 roku i wznowiona w dwadzieścia lat później we Włoszech. Otwiera ją tom polski, refe-

strujący słowniki wydane w Polsce i poza jej granicami, poczynając od XVI-wiecznego słownika Jana Maczyńskiego „Lexicon Latino-Polonorum”.

Znakomity przewodnik Lewańskiego po polskich bibliotekach i archiwach (Guide to Polish Libraries and Archives), obszerny i dokładny, do dziś nie ma konkurencji, nawet wśród wydawnictw polskich.

W 1978 roku, nakładem Biblioteki Narodowej w Warszawie, ukazały się opracowane przez prof. Lewańskiego „Polonica rękopiśmienne w archiwach i bibliotekach włoskich”. Nie jest to praca pionierska, bo już na początku XIX wieku profesor Uniwersytetu Warszawskiego Sebastiano Ciampi opracował podobną bibliografię, którą później uzupełniały prace Przedzieckiego, Abrahama, Czarskiego i innych. Praca prof. Lewańskiego jest jednak cennym źródłem dla badaczy dziejów związków polsko-włoskich.

Tej właśnie tematyce poświęcone są wydawane w Krakowie, na Uniwersytecie Jagiellońskim, „Studia Italo-Polonica”. Akademię Mickiewiczowską reprezentuje w nich prof. Lewański.

Z licznych jego wydawnictw wymieniliśmy tylko najbardziej polskie, gdyż lista ta jest bardzo długa. Swe pasje potrafił prof. Lewański przekazać włoskiej rodzinie. Żona jego Lucia — choć nie włada językiem polskim — pomagała mu w pracach redakcyjnych. Syn, asystent Uniwersytetu Bolońskiego, jest aktywnym członkiem Akademii Mickiewiczowskiej.

Ryszard Lewański co roku, a czasem i częściej, bywa w Polsce, utrzymując żywe kontakty z polskimi historykami, slawistami oraz wieloma instytucjami w kraju.

Do największych dzieł Elizy Orzeszkowej zalicza się niewątpliwie powieść „Nad Niemnem”, zawierająca epicki obraz życia ziemianско-szlacheckiego, w którym idea solidarności ziemiaństwa i ludu łączy się z ideą tradycji powstańczych. Zachwycając się tą powieścią, krytyk Stanisław Brzozowski pisał: „Orzeszkowa posiada dar wyczuć pod skorupą egoizmu, pod piaskiem i żwirem krzątającego się około drobnych trosk osobistego życia — sumienia. Sumienie jest nieomal jedyną rzeczą, która Orzeszkową w świecie ludzkości obchodzi. Orzeszkowa ma zmysł dla życia moralnego pewnej poszczególnej epoki. Epoki, w której na wszystkich sumieniach jej narodu ciąży bezmiar niedopełnionych zagadnień. Jest ona nieustannym memento, jest jakby głosem idącym spod tego kurhana mogiłego, o którym pisze w „Nad Niemnem”. W powieściach jej sumienie narodu jest nieustannie obecne”.

## NAD NIEMNEM

(fragmenty powieści)

(...) Jan zdjął czapkę i zamyślonymi oczami wodził po nagich szczytach pagórków. Miał postawę człowieka, który stanął na progu kościoła i wpatruje się w ołtarz. Można by pomyśleć, że nigdzie tyle, ile w tym miejscu, nie czuł się człowiekiem i nigdzie tyle nie doznawał ludzkich, wyższych, od codziennego życia dalekich uczuć i myśli.

— Dawno tu nie byłem — zaczął też takim głosem, jakim człowiek w progu świątyni przemawia. — Może pięć, może sześć lat nie byłem... Stryj woli na Mogiłę tamtą drogą chodzić, bo raz, jak przez te piaski szedł, twarzą wprost na ziemię upadł i z godzinę od płaczu ryczał...

— Czegóż tak płakał? — ze wzruszeniem, z którego przyczyn jeszcze sobie jasno sprawy nie zdawała, spytała Justyna.

Bo długo chorym będąc z chaty prawie nie wychodził i pierwszy raz wtedy po swoim wskrzeszeniu te miejsca zobaczył, przez które kiedyś z wielką kompanią jechał.

Zrozumiała i więcej nie zapytała o nic. Jan ciągle na wzgórze patrząc sam mówił dalej:

— Dla mojej pamięci te miejsce jest bardzo ważne, bo ja tu, z pagórka, ostatni raz ojca swego widziałem...

Wskazujący palec ku jednemu z pagórków wyciągnął.

— Widzi pani, ten trzeci od boru pagórek... Dniem i nocą, latem i zimą pusty on stoi i żadne nawet ziółko uczeplić się go nie chce. A jednakowoż był kiedyś taki wieczór, że od góry do dołu zdeptały go ludzkie i końskie nogi, i łez niemało na niego spadło...

— Pan to wszystko dobrze pamięta?

— A jakże! Pani i wiary dać nie może, jak pamiętam. Siedem lat pod ten czas skończyłem, ósmy mi szedł, to może i nie dziś, że pamiętam.

Uszli już byli kilkadziesiąt kroków naprzód; Jan znowu twarzą zwrócił się ku pagórkowi i stanął.

— Stąd Niemna nie widać — zaczął — ale my wtedy z tego pagórka dwie godziny, albo może i trzy patrzali na rzekę, którą przypływały czółna i łodzie z jednej strony i z drugiej ludzi przywożąc. Od brzegu do brzegu zaś szedł i powracał promek na łodziach, nieduży... Wszyscy przez te piaski przeszli, przejechali, i już ich widać nie było. Wieczór zrobił się, majowy. Jak dziś pamiętam, że księżyc dobrze już posunął się do środka nieba i tkwił nad samymi piaskami. Cichość panowała na rzece, na brzegach, tylko w borze słowik śpiewał... Wtenczas ojciec pocałował matkę, coś jej poszeptał, a potem mnie z rękami swoich podniósł i całować zaczął. Wprzód nigdy mnie tak nie całował, bo człowiekiem był więcej pochmurnym aniżeli wesołym i częściej w milczącym zamyśleniu pogrążał się, niż okazywał to, co miał w sobie. Całkiem inaczej jak stryj Anzelm, który wesoły był, gadatliwy i cały na wierzchu. Podobno też za te pochmurność i za te utapianie się w myślach tak nadmiar ojca mego polubił pan Andrzej. Ale wtenczas ojciec dziecko swe zegnający w zamkniętości swej nie wytrzymał, cisnął mnie do siebie tak mocno, że aż bolało, i mało nie tysiąc razy mnie pocałował. W tej samej minucie pan Andrzej zęgnął się ze swoją żoną i ze swoim synkiem; stała też tam panna Marta, która w tę porę młoda jeszcze była, i kiedy troszkę wprzód stryja zęgnęła, święcony medalik jakiś na szyi mu powiesiła; stało i więcej ludzi różnych ze dworu i z okolicy, może wszystkich osób ze dwadzieścia. Nikt tam bardzo głośno nie mówił, ale wszyscy rozmawiali,



i zrobił się z tego taki gwar, jak kiedy wiele razem rojów pszczoł brzęczy. Do tego dwa konie osiodłane i pod pagórkami tym stojące z niecierpliwością prychały kopytami piasek grzebiąc. Kiedy mnie ojciec całować przestał i z rąk na ziemię wypuścił, tego momentu już nie pamiętam, to tylko pamiętam, że zobaczyłem go jeszcze, jak obok pana Andrzeja przez te piaski jechał. Widać bardzo płakałem i za łzami wprzód zobaczyć go nie mogłem, bo wtenczas dopiero zobaczyłem, kiedy już znajdowali się na połowie drogi pomiędzy pagórkami a borem (...) widzi pani te miejsce, gdzie jodły mieszają się z sosnami, tam, w tym miejscu z oczu naszych znikli...

Wyciągniętym ramieniem wskazywał punkt boru, ku któremu właśnie zbliżali się powoli. W miarę zbliżania się do lasu piasek twardniał pod ich stopami; szli teraz po szeroko rozpościerających się różowatych girlandach wrzosów. Milczeli chwilę.

— I więcej nigdy już pan ojca swego nie widział?

— Raz już tylko po ostatnim rozstaniu o nim słyszałem. (...) Stali my w okolicy, nad samym brzegiem, w tym miejscu, gdzie, pani wie, na naszym podwórku lipy rosną. Niedużo nas było, może osób kilka, bo inni ludzie na swoich podwórkach zgromadzali się tak samo, jak my, kupkami stojąc, wszyscy ku stronie piasków obróceniu, stuków i grzotów słuchali, co tam toczyły się i turkotały, to dłużej, to krócej, to prędko, to pomaleńku, jakby z całego nieba pioruny zebrały się i w te miejsce biły. Słowik już wtenczas nie śpiewał. Dopiero przed samym wieczorem grzmoty te zaczęły pomału ustawać, aż i zupełnie ustały, a za to po całym borze poniosły się wielkie ludzkie krzyki i zgiewki. Ja wtedy tak przeląknąłem się, że całego mnie trząść zaczęło, i mocno uczepliłem się matki, która fartuch przy oczach trzymała i przed sąsiadkami, co do niej z szeptami przybiegły, po cichu lamentowała. Potem jednakowoż i krzyki zamilkły, noc nastała, widać że niebo chmury zaległy, bo zrobiło się bardzo ciemno. Ale pomimo nocy ludzie wciąż kupkami na swoich podwórkach stali albo siedzieli ku piaskom patrząc, a na miejsce tych ptasich wrzasków, które rozlegały się we dnie, po całej okolicy w ciemności nocnej rozeszły się szepty ludzkie, szumienie wiatru naśladowane. W tej cichości i w tym szumieniu posłyszeli my jednakże na przeciwnym brzegu rzeki wielkie pluśnięcie wody, a potem już



Eliza Orzeszkowa

## ELIZA ORZESZKOWA

**Dane encyklopedyczne:** Eliza Orzeszkowa (1841—1910), pisarka, czołowa przedstawicielka pozytywizmu. Większą część życia spędziła w Grodnie, gdzie — oprócz obfitej twórczości pisarskiej — prowadziła działalność społeczną i wydawniczą. Postulowała pracę organiczną — utrzymanie ziemi, handel, rzemiosło, nawoływała do równouprawnienia i kształcenia kobiet występując w duchu ideałów demokratycznych. **Utwory Orzeszkowej odznaczają się wielkim umiłowaniem krajobrazu, przyrody i wsi. Powieści:** *Pamiętnik Wacławy, Pan Graba, Marta, Eli Makower, Meir Ezołowicz, Mirtala, Niziny, Dziurdziowie, Nad Niemnem, Cham, opowiadania, listy.*

W bieżącym roku przypada 140 rocznica urodzin E. Orzeszkowej.

Elżbieta Pawłowska, późniejsza Eliza Orzeszkowa, urodziła się w dniu 25 maja (według starego liczenia, a 6 czerwca według nowego) 1841 roku. W metryce chrztu czytamy: „Roku Pańskiego tysięcznego ośmsetnego czterdziestego pierwszego dnia w Kamieńskim Rzymsko Katolickim Parafialnym Kościele ochrzczone niemowlę z samej wody imieniem Elżbieta od W.I.X. Onufrego Malejewskiego, administratora tegoż Kościoła. — Urodzonych Benedykta i Franciszki z Kamieńskich Pawłowskich, ślubnych małżonków córka roku tysięcznego ośmsetnego czterdziestego pierwszego, miesiąca maja dwudziestego piątego dnia w wieczór, w teże Parafii we dworze Milkowszczyźnie narodzona. — Trzymali do chrztu urodzony Józef Sokolowski z J. W. Anną Kirkiłową, dworzaniówną b. Dworu Polskiego — asystowali: urodzony Jan Pawłowski z urodzoną Elżbietą Kamieńską wdową, porucznikową wojsk Rosyjskich”.

Ojciec Elizy w dniu 28 listopada 1843 roku „(...) nad stosami papierów, w nocy, przy biurku w gabinecie swoim, atakiem apoplektycznym śmiertelnie ugodzonym został (...) Swoboda myślenia i brak wszelkich praktyk religijnych u ojca i stryja była przez czas krótkiego pożycia rodziców moich jedynym cierpieniem w życiu mojej drogiej babki, Elżbiety z Kaszubów Kamieńskiej (...) I za zbawienie dusz obu zakupywała często msze żałobne.”

Eliza często wspominała swego ojca: „O, ojciec mój, co spoczywasz w grobie! wołam do ciebie, modłę się do ciebie, cześć tobie składam... A kiedy przejdę wędrowną ziemską, gdy spełnię wszystko, co mi zlecił Bóg, gdy wszystkie lzy życia wypłaczę i wszystkie uczucia zakończę — do jasnych niebios przyjmie mię Pan. Tam cię spotkam, ojciec...”

We „Wspomnieniach” nakreśliła też obraz matki: „Była piękną... wysmukłą brunetką z niezmiernie świeżą cerą i ogromny-

mi, czarnymi jak noc, oczyma, ze szczupłą, ślicznie utoczoną ręką, z obu stron owalnych różowych policzków spadają, zakrywając uszy, grona czarnych loków. Taką jest na portrecie i taką ją pamiętam”. W oczach Elizy była także „dość despotyczną, w rzeczach konwenansu najdespotyczniejszą”, ale „atmosfera domowa była patriotyczną”.

W latach 1852—1857 Eliza przebywała na pensji siostr Sakramentek w Warszawie na Nowym Rynku. W „Pamiętniku” pisała: „Z pięcioletniego prawie pobytu na pensji pp. Sakramentek mam tylko dobre wspomnienia (...) Nie bywałyśmy na balach, nie stroiliśmy się na żaden sposób i nic nie uczyło nas próżności, przesady, pychy, kokieterii; nie tylko też w obyczajach, ale w myślach i wyobraźni byliśmy doskonale czyste... w religijnych wpływach, jak już wspomniałam, przesady nie było... toteż gdy czytam opisy pensji, takie jak np. w „Przepieku” p. Gabrieli Zapolskiej, i porównywan je z atmosferą, która napełniała moją, zdumiewam się, nie dowierzam i bardzo mi smutno...”

Jesienią 1857 roku Eliza z matką i ojczymem przenieśli się do Grodna. Tutaj poznała Piotra Orzeszko, stryjecznego brata marszałka gubernialnego Kaliksta Orzeszko. I tak w dniu 21 stycznia 1858 roku Eliza wyszła za mąż za Piotra Orzeszko. „Ślub dawał nam w kościele bernardyńskim ks. Gintowt, późniejszy arcybiskup”. Piotr Orzeszko był właścicielem Ludwinowa „o mil 40 od Grodna, w powiecie kobryńskim, prawie na pograniczu Wołynia położonego”. Tutaj Orzeszkowa spędziła lata 1858—1863. Przyszedł rok 1863. Wybuchło powstanie na Litwie. Pisarka utrzymywała kontakt z powstańcami. „(...) Jak pierwsi chrześcijanie w Chrystusie kochałyśmy się w Polsce”. Piotr Orzeszko po upadku powstania opuścił majątek i udał się do Kobrynia, gdzie został aresztowany. W marcu 1865 r. wysłano go na

zesłanie do guberni permskiej. Orzeszkowa pisała o tym fakcie do swego dawnego prefekta, księdza Franciszka Sławianowskiego: „Nie pojechałam z mężem moim na Syberię, a dlatego, że go nie kochałam... Ten brak ofiarności dla człowieka, który cierpiał za sprawę najdroższą, poczytuję sobie za jeden z najważniejszych popełnionych w życiu błędów etycznych”. W roku 1867 Orzeszko wrócił z wygnania. Udał się do Warszawy. Tutaj zmarł w szpitalu ewangelickim w nocy z 25 na 26 sierpnia 1874 roku.

W roku 1860 w Ludwinowie poznała Orzeszkowa Zygmunta Święcickiego, lekarza, który na dobre pojawił się w życiu pisarki około 1866/67 roku. W Petersburgu był wojskowym lekarzem. Razem zaczęli snuć plany o wspólnej przyszłości. Ale żył jeszcze Piotr Orzeszko. I dlatego Eliza zaczęła czynić starania o unieważnienie małżeństwa. W liście z września 1869 roku pisa-



„(...) Im dłużej żyję i patrzę na ten świat biedny, walczący, tak strasznie i różnorodnie cierpiący, tym częściej przychodzi mi na myśl pytanie: czy utrata ulud i poclech, które mu dotąd niósł religijne wierzenia, nie będzie dlań jednym więcej nieszczęściem? Czy kiedyś, kiedyś, miliardy zrozpaczonych głosów nie krzykna ku mogiłom naszego wieku: „Oddajcie nam Boga!”

la: „...Jego Ekscelemcję na moją stronę przeciagnałam, jednych prosiłam, drugim płaciłam, innym nawet groziłam i w końcu postawiłam na swoim”. Zwyżyła, ale i przegrała. Zygmunt Świącicki zrywa z Orzeszkową i w roku 1872 żeni się z Marią Mickiewiczową, bratanicą Adama Mickiewicza. Pisarka przenosi się do Grodna. Nowe uczucie wzbudził w jej sercu Stanisław Nahorski, adwokat prywatny, doradca prawny w sprawie Milkowszczyzny od roku 1867.

W życiu pisarki w tym czasie przewijały się wątpliwości wobec kosmopolityzmu, socjalizmu, a nawet modlitwy i wiary. W liście do Jana Karłowicza pisze: „Wie Pan o tym, że od dawna utraciłam wszelkie dziecięce wierzenia i mam prawo nazwać się pozytywistką z tego przynajmniej względu, że o nadprzyrodzoności wszelkiej i w sumieniu swoim, i ustami głośno, szczerze i śmiało mówię: Nie wiem!”. Jednak wątpliwości są: (...) im dłużej żyję i patrzę na ten świat biedny, walczący, tak strasznie i różnorodnie cierpiący, tym częściej przychodzi mi na myśl pytanie: czy utrata ułud i pociech, które mu dotąd nosły religijne wierzenia, nie będzie dlań jedynym więcej nieszczęściem? Czy kiedyś, kiedyś, miliardy rozpaczonych głosów nie krzykną ku mogiłom naszego wieku: „Oddajcie nam Boga!”.

Grodno w dniu 10 czerwca 1885 roku stanęło w ogniu. Tysiące ludzi zostało pozbawionych środków do życia, dachu nad głową. Do Grodna przyjechał Wiktor Gomułicki, który pisał później: Opuszczałem Grodno mniej smutny, niż doń jechałem — bom unosił ze sobą myśl słodką i krzepiącą, żem poznał — chrześcijankę”. Przez ręce Orzeszkowej przechodziły wszystkie ofiary dla pogorzalców.

W roku 1894, 2 listopada. Orzeszkowa wzięła ślub ze Stanisławem Nahorskim. Małżeństwo to trwało tylko dwa lata. 12 grudnia 1896 roku mąż pisarki zmarł na atak serca.

W roku 1902 Orzeszkową nachodzą myśli o śmierci. Może było to wynikiem ciężkiej choroby serca. „Wierzę mocno, że to, co w nas myśli i kocha, musi mieć byt zagrobowy, którego formy odgadnąć nie możemy, lecz istota rozciąga się od początku do końca czasów, pewno niezliczonym przemianom ulega-”.

Na wypoczynek pojechała pisarka do Florianowa, majątku Bochwiców w roku 1908. I od tej pory zawiązała się przyjaźń. Przebywała tutaj razem z Józefem Kotarbińskim oraz Władysławem Reymontem. Kotarbiński tak oto opisuje koniec zniw i początek nowych zasiewów: „Wychodzimy całą gromadą w pole, na którego skraj stoisz zaprzęgnię w parę koni siewnik, maszyna rolnicza ubrana na tę uroczystość girlandami polnego kwiecia. Gospodarz podaje Orzeszkowej ukwiecony koszyk pełen zboża... Ona krzy-

żem błogosławi rolę i rzuca rozrzewnioną drżącą dłonią kilka garści sypkiego ziarna na równiutko zorane zagony...”

Do Bochwica skierowała w dwóch listach swoje wyznanie wiary: co to jest Kościół, religia, dusza nieśmiertelna, prawa moralne, księża:

„Oto jest moje, bardzo w krótkości wypowiedziane, wyznanie wiary... Religia według mnie jest wiara w istnienie Boga osobowego, wszechmogącego i wszechobecnego, który jest Stwórcą wszechświata i jego Prawodawcą, Ojcem, Sędzią... — najwyższym wyrazem Dobra, Prawdy, Piękna, słowem wszystkiego, co w mowie ludzkiej nazywa się Idealem, ku czemu tęsknotę i dążenie ludzie przynoszą z sobą na świat, bo je w sobie mają z Boskiego, wiekuistego źródła zaczerpnięte. Lecz nie dość jest wierzyć w Boga. Religia jest jeszcze: kochać Boga, bo obok wyrazu najwyższej Potęgi i Mądrości jest On wyrazem najwyższej Dobroci. Człowiek na tej złej ziemi tęskni do czystej, wielkiej, głębokiej dobroci, jakżeby miał nie kochać jej pierwszego źródła i najwyższego wyrazu? Ale miłość tę stworzyć i wzmocnić w sobie człowiek może tylko przez stwarzanie w samym sobie coraz czystszej i głębszej dobroci, która ma go uczynić obrazem i podobieństwem Boga oraz stanowić z Bogiem go łączącą. Ażby cel ten osiągnąć, trzeba być posłusznym prawom przez Boga ustanowionym. Jakim prawom? Oto dla nieodgadniętych celów swoich rzucił Bóg człowieka pomiędzy fale zła i fale dobra, rozkazując mu walczyć z pierwszą, wzbijając ku górze drugą. Dzieło to człowiek spełnić musi na wewnątrz i na zewnątrz, w samym sobie i dokoła siebie. I oto jest trzeci punkt religii: miłość dla dobra, nienawiść dla zła — walka ze złem, praca nad pomnieniem dobra... A teraz czym jest Kościół, właściwie czym są Kościoły, bo przecież jest ich na świecie wiele?

Kościoły — to naczynia, które powyższe pojęcia religijne zgromadzają w sobie, przechowują i ludziom w formach, o ile podobna, najprzystępniejszych i najpowabniejszych podając, przed zanikiem i zapomnieniem je bronią. Jako spełniające zadanie to są szanowane i szanowanymi być powinny — jako dzieła rąk ludzkich są omylne i wpływom różnych klimatów, ras, momentów czasu, różnych ludzkich ślepot i namiętności podlegające. Inne powstają w wiekach wcześniejszych, inne w późniejszych, inne na wschodzie, inne na zachodzie czy na północy i południu. Tworzą też coraz inne dogmaty i obrządku, w których bywa wiele prawdy i wiele ludzkich błędów, wiele rzeczy wiecznych i takich, które czas swój przeżywiają i przemijają. Można we wszystko niereligijnym, gdy się nie ma miłości Boga i bliźniego i nie dąży się ku udoskonaleniu swemu i innych; można o wielu rzeczach kościelnych wątpić i posiadać w sobie ducha religijnego, gdy się Boga kocha i względem praw

Jego jest, o ile tylko podobna, posłusznym. Na spodzie każdego Kościoła jaśnieją trzy wieki i zbawcze prawdy: Bóg, dusza i prawa moralne, i kto je posiada jest religijnym, a im głębiej w duszy je posiada, tym jest religijniejszym, choćby z Kościołem na wielu punktach w pojęciach się różnił. Kościół te kapitalne i podstawowe prawdy przechowuje pod symbolami i surowymi przykazaniami ukazuje ludziom, którzy bez tego w większości swej pomijaliby je i o nich zapominali. Zadanie to wielkim jest i szanowanym być powinno, ale szacunek nie odejmuje prawa do krytyki, przeciwnie, im więcej coś szanujemy, im wyższe znaczenie czemuś przypisujemy, tym ściślej obowiązani jesteśmy do wykazywania tego czegoś błędów czy niedostatków. Tylko trzeba, aby krytyka była poważna, uzasadniona, wolna od złości i nienawiści, od niesprawiedliwych napaści i uchybień.

A księża? Cóż? Na księży zapatrywać się trzeba jak na ludzi ułomnych, którzy nie zawsze sprostać mogą swemu wielkiemu i trudnemu zadaniu, którzy nawet nie zawsze w pełni rozumieją je są zdolni. Tak samo ułomnymi i niedorosłymi do zadań swych bywają ludzie zawodów innych, mniej wymagających nawet i mniej niełatwych. Spotykamy np. nieuczciwych, niesumiennych, moralnie zepsutych pisarzy i uczonych, a czyż dlatego wątpimy o konieczności i dobroczynności istnienia piśmiennictwa i nauki? Religia swoją drogą, a ci, co ją w ręku swym piastują — swoją. Ci mogą być niemądrzy, źli, zepsuci — ta pozostała Wielka, Wiekuista, Święta. Jest to Idea — w ręku ludzkim. Niedołężne czy brudne ręce nie powinny nas zrażać do tkwiącej w nich perły najwyższej ceny. Dla księży, tak samo jak dla innych ludzi biednych, słabych i ułomnych, pobłażliwość mieć trzeba i nie pozwalać, aby cienie od nich padające przed oczyma duszy naszej zasłaniały Boga, nieśmiertelność i prawodawstwo Boże”.

Choroba serca dawała coraz więcej o sobie znać. Maria Obrebska, przyjaciółka pisarki, pisała do księdza Jana Pawelskiego: „Książd Stanisław Milkowski był w Grodnie 25 lutego starego stylu i w dniu tym odbyła się spowiedź i przyjęcie olejów świętych”.

W dniu 5 maja 1910 r. o godzinie 9 rano, Eliza „odała Bogu swą szlachetną duszę. Ostatnie chwile był nader bolesne i męczące, objawem ostatnim świadomości było wypowiedziane słowo „konam”. Tak „Kurier Litewski” opisał ostatnie chwile pisarki.

Nabożeństwo żałobne odbyło się w poniedziałek 23 maja 1910 roku w farze grodzieńskiej. Mowę pogrzebową wygłosił przyjaciel i spowiednik ks. Stanisław Miłkowski.

Orzeszkowa spoczęła obok Stanisława Nahorskiego, swego drugiego męża.

Ks. BOGUSŁAW WOŁYŃSKI

Rzesze polonijnych czytelników we wszystkich zakątkach świata przyzwyczaiły się już do tego, że co roku, w okolicach Świąt Bożego Narodzenia, pojawia się w ich domach książka poświęcona — „Almanach Polonii”, tradycyjnie wydawany staraniem Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną. To nowoczesne, bogato ilustrowane, kolorowe kompendium wiedzy o Polakach i Polsce cieszy się zaśluzonym zainteresowaniem Polonistów od wielu już lat.

„Polaków portret własny” — prezentacja tej słynnej już krakowskiej wystawy otwiera „Almanach 1981”. Słowa te mogłyby z powodzeniem służyć jako motto dla całego tomu. Historia i współczesność kraju, Polacy w kraju i za granicą — oto cztery komponenty nań się składające.

W 190 rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja, jej historii prezentuje Jerzy Kowecki w artykule pt.: „Wielkie dzieło Sejmu Czteroletniego”. Późniejszy co to stało wydarzeń dotyczy artykuł S. Poznańskiego: „W obronie mowy ojczystej. Autor przedstawia w nim dzieje huntu dzieci polskich we Wrześni, opierających się germanizacji. W dwadzieścia lat później w obronie polskości Górnego Śląska wybuch III powstanie śląskie uwięzione powodzeniem, o czym opowiada artykuł prof. Tadeusza Jędruszczaka „Górny Śląsk 1920—1921”.

Lat ostatniej wojny dotyczy artykuły Krzysztofa Klüingera: „Wielka tajemnica II wojny światowej” oraz „Po Narviku był Tobruk”.

W szerokim zakresie „Almanach” podejmuje także problemy istotne dla współczesnej Polski. Uważny czytelnik dowie się więc z artykułu Bogdana Suchodolskiego o sprawach związanych z wychowaniem dla pokoju — polską inicjatywą na forum ONZ. Wywiad z prof. Zinem okaże mu pletyzm, z jakim traktowane są w Polsce perły polskiej architektury, zahtyki 1000-letniej przeszłości. Burzliwe dzieje Pomorza Zachodniego i współczesne oblicze tych ziem przedstawia Tadeusz Wójcicki.

Ale kraj to przede wszystkim jego mieszkańcy. Poznajemy dzięki „Almanachowi” wielu wybitnych naukowców, lekarzy, muzyków, aktorów, piosenkarzy. Dzięki harwnemu fotoreportażowi Jana Morka poznajemy też życie przeciętnych Polaków.

Nie brakuje informacji o wybitnych osobistościach polskiego pochodzenia. W serii „Ambasadorzy kultury polskiej” umieszczone zostały sylwetki znanego w Buenos Aires grafika Zygmunta Grocholskiego oraz prof. Lewńskiego z Włoch („Historyk bibliograf i entuzjasta”). Dzieje założyciela najstarszej w Stanach Zjednoczonych osady, Leopolda Moczygemby, przedstawia w artykule B. Grzełowski.

W 100 rocznicę urodzin generała Władysława Sikorskiego legendę otaczającą Naczelnego Wodza i okoliczności tragicznej jego śmierci opisuje Olgierd Terlecki.

Młośnikom polskiej literatury tradycyjna wkładka literacka przynosi utwory Fredry, Norwida, Orzeszkowej, Sienkiewicza, Boga itp. Dzieciom zaś — utwory Kownackiej. Smakosze znajdą w „Almanachu” przysmaki dawnej kuchni polskiej.

Wylczyliśmy niektóre tylko pozycje zawarte w tegorocznym „Almanachu Polonii”. Czytelnikowi dostarczy on z pewnością wielu chwil atrakcyjnej lektury.

# POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

## Sobór Trydencki

Im szybciej szerzył się ogień rewolucji religijnej zainicjowanej przez Lutra i Kalwina, tym głośniejsze ze wszystkich stron domagano się zwołania Soboru. Mówiło się o potrzebie zwołania soboru powszechnego, który położyłby kres waśniom, sporom i formalnym wojnom, zaprowadziłby pokój i jedność w rodzinie chrześcijańskich narodów i wspólnot wyznaniowych.

Dyplomacja papieska opóźniała jak mogła termin otwarcia Soboru i zmieniała miejsce, gdzie miał się odbyć. Ostatecznie otwarto Sobór w Trydencie w roku 1545, gdy wiadome było, że legaci papiescy pod opieką cesarza potrafią kontrolować przebieg obrad. Sobór trydencki stał się więc zjazdem wyłącznie delegatów Kościoła Rzymskokatolickiego, przez co utracił rangę powszechności. Mając na uwadze wszystkich chrześcijan można powiedzieć, że Sobór trydencki był soborem zawiedzionych nadziei, gdyż zamiast upragnionej jedności dzieci Bożych przyniósł pogłębienie rozłamów między katolikami i ewangelikami, a stając się narzędziem kontrreformacji budził w sercach katolików wrogość do tych, których jeszcze wczoraj nazywano braćmi.

Trydent leży na pograniczu Włoch i Niemiec, w Tyrolu. To niewielkie miasteczko górskie żyło przez osiemnaście lat sprawami Soboru, gdyż tak długo trwały obrady, przeprowadzone w trzech turach z kilkuletnimi przerwami. Ostatniej części obrad przewodniczył, z ramienia papieża, polski kardynał — Stanisław Hozjusz.

Ton uchwalonych w Trydencie kanonów jest zdecydowanie antyewangelicki. Formuła zakończenia poszczególnych dekretów dogmatycznych miała samym brzmieniem: „niech będzie wyklęty ten, kto wierzy inaczej”, odstraszać od sprzyjania tezom głoszonym przez reformację.

Uchwały dogmatyczne w Trydencie rozpoczęto od podkreślenia kanoniczności wszystkich 72 ksiąg Pisma świętego, ponieważ Marcin

Luter poddawał w wątpliwość niektóre księgi, jak na przykład List św. Jakuba i Apokalipsę. Za oficjalny tekst Biblii uznano Wulgatę, czyli łacińskie tłumaczenie Pisma świętego dokonane przez św. Hieronima. Ludziom świeckim nawet i ten tekst zabroniono czytać w całości bez kontroli Kościoła.

Do najistotniejszych uchwał dogmatycznych podjętych w Trydencie, należy sprecyzowanie nauki o grzechu pierwotnym i o usprawiedliwieniu. Według Lutra grzech pierwotny polegał na pożądlivosti, czyli skłonności do zła, która pozostaje w człowieku nawet po chrzcie. Sobór stwierdził, że chrzest gładzi grzech pierwotny, zaś pożądlivość nie jest grzechem, tylko do grzechu wiedzie.

Usprawiedliwienie człowieka oparł Luter wyłącznie na wierze w moc zasług Jezusa Chrystusa naszego Pana. Sobór stwierdza, że wprawdzie początek usprawiedliwienia jest z łaski, ale liczą się również nasze czyny. Różnice zarysowały się także w nauce o Sakramentach i ich roli. Reformacja ostatecznie uznaje dwa sakramenty, zaś katolicyzm siedem.

Dekrety dyscyplinarne zobowiązywały biskupów i proboszczów do rezydowania, czyli wykonywania obowiązków służby religijnej na swoim terenie. Księgom nakazano odprawianie Mszy św. i głoszenie kazań w niedzielę i święta, zaś wiernym udział w nabożeństwach. Biskupom polecono zakładanie szkół dla duchowieństwa, zwanych seminariami, wizytowanie parafii oraz zwoływania zjazdów diecezjalnych, zwanych synodami. Ułożenie wyznania trydenckiego i katechizm oraz poprawienie tekstu Wulgaty, mszału i brewiarza pozostawiono w gestii papieża. Sobór przemienił więc Kościół katolicki w twierdzę, w której wszyscy znów poddani zostali władzy papieża.

Papieże trydenccy umieli wykorzystać uchwały soborowe. Papież Pius V (†1572) zreformował dwór papieski i wydał obszerny katechizm obowiązujący w zasadzie do dziś. Grzegorz XIII (†1585) założył Uniwersytet Gregoriański w Rzymie i kolegia misyjne w różnych krajach. Zreformował też kalendarz, którym posługujemy się do chwili obecnej. Sykstus V (†1590) utworzył przy Watykanie kongregacje, czyli wydziały urzędów papieskich oraz zreorganizował kolegium kardynalskie, ustalając liczbę jego członków na 70 (6 biskupów, 50 kapłanów i 14 diakonów). Klemens VIII (†1605) zreformował mszał i brewiarz.

Podniesienie spistości dogmatycznej katolicyzmu nie szło jednak w parze z przestrzeganiem podstawowego prawa pozostawionego przez Chrystusa swemu Kościołowi: prawa miłości i obowiązku służenia bliźnim. O tym prawie mógł przypomnieć kolejny sobór, zwołany w niedługim czasie. Niestety na taki sobór kazano rzymskokatolikom czekać przeszło czterysta lat.

KS. ALEKSANDER BIELEC

## • PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

### TYLKO DLA KOBIET

W ostatnich dziesięcioleciach obserwujemy dość znaczny wzrost liczby operacji narządów rodnych u kobiet, a nawet ich całkowite usuwanie. Ilość operacji zwiększyła się z powodu raka szyjki macicy i trzonu macicy oraz z powodu stanów przedrakowych (usuwanie części szyjki macicy). Zwiększenie liczby tych operacji łączy się z dwoma czynnikami — częstszym niż w przeszłości wykrywaniem zmian nowotworowych w stanie nadającym się do leczenia operacyjnego i prawdopodobnie większą zapadalnością na choroby nowotworowe.

Nowoczesna technika operacyjna oraz opieka przed i po operacji w dużym stopniu gwarantu-

je obecnie kobiecie przebycie zabicie bez szkody dla ogólnego stanu zdrowia. Pamiętać trzeba tylko, że przy tak zwanej „operacji radykalnej” zachodzi konieczność usunięcia jajników, mogą więc powstać przykre dolegliwości związane z brakiem czynności hormonalnej jajników, jednak fachowo prowadzone leczenie hormonalne pooperacyjne szybko usuwa te dolegliwości. Podkreślić tu trzeba, że leczenie hormonalne, prowadzone odpowiednio przez specjalistę, zmniejsza ryzyko nawrotu choroby.

Znaczna część operacji usunięcia narządu rodowego jest wykonywana z powodu raka szyjki macicy, który jest najczęstszym

nowotworem tego typu u kobiet.

Rak szyjki powstaje na podłożu przewlekłych stanów zapalnych, których objawem jest tak zwana „nadżerka”. Najlepszą metodą, która całkowicie likwiduje zadawnione nadżerki, jest elektrokoagulacja. Jest to działanie szybko — zmiennego prądu elektrycznego o wysokiej częstotliwości na chorobowo zmienione tkanki szyjki macicy, w których powstaje ciepło powodujące wyjałowienie tkanek z bakterii. W obrębie nadżerki następuje też ścięcie białka i koagulacja tkanek, które w ciągu 8—10 dni oddzielają się, a ubytek pokrywa się nowym, zdrowym nabłonkiem. W następstwie koagulacji likwiduje się proces zapalny we wszy-

stkich tkankach szyjki macicy.

Jeśli stosuje się powierzchowną koagulację, która wystarcza w olbrzymiej większości nadżerek, zdolność zajścia w ciążę i rodzenia jest w pełni utrzymana. I tu uwaga — zadawnione procesy ropne w obrębie szyjki macicy mogą zmniejszać płodność u kobiet!

Zapobieganie rakowi szyjki macicy polega na wczesnym wykrywaniu i leczeniu stanów usposabiających do powstania procesu nowotworowego. Przede wszystkim więc nadżerek, których częstą przyczyną są poporodowe, niewyleczone rozdzarcia szyjki macicy.

Z powyższych przyczyn każda kobieta powinna profilaktycznie, przynajmniej raz na rok, odwiedzić lekarza — ginekologa. Wczesne wykrycie nadżerki, czy też stanu przedrakowego, daje szansę na całkowite wyleczenie.

LEKARZ

HUMOR



— Dyktuje jej tajny dokument!





# Rozmowy z Czytelnikami

Wspominałem ostatnio o wzroście zainteresowania Kościołem pierwszych wieków. Również i nasi Czytelnicy interesują się życiem oraz działalnością ludzi związanych z Kościołem tego okresu. Dowodem tego jest list p. Stanisławy Ch. z Chełma Lubelskiego, która pisze:

„Często i chętnie czytam Dzieje Apostolskie, gdyż dowiaduję się z nich wiele o początkach Kościoła Chrystusowego. Księga ta wspomina o Akwili i Pryscylli, z którymi w Koryncie zetknął się apostoł Paweł. Niestety, księgi Nowego Testamentu niewiele o nich mówią. Nie przypominam sobie również, by na ten temat pisała „Rodzina”... Proszę więc o szerszą informację dotyczącą tych osób. Czy zostali oni ogłoszeni świętymi, a jeżeli tak, to kiedy przypada ich uroczystość”.

Szanowna Pani! Akwila i Pryscylla (albo: Pryska), to małżonkowie nawróceni z judaizmu na chrześcijaństwo, wyliczani wśród uczniów i przyjaciół Apostoła Narodów oraz jego bliscy współpracownicy. Wypędzeni z Rzymu w roku 49 dekretem cesarza Klaudiusza (pisze o tym fakcie historyk rzymski i kierownik kancelarii cesarza Hadriana, Swetoniusz, w swych „Żywotach cesarów”), osiedlili się w Koryncie. Toteż gdy św. Paweł przybył do tego miasta — jak wspominają Dzieje Apostolskie — „natknął się na pewnego Żyda, imieniem Akwila, rodem z Pontu, który świeżo przybył z Italii, dlatego że Klaudiusz zarządził, aby wszyscy Żydzi opuścili Rzym, i zbliżył się do nich” (Dz 18,2). Przebywając u nich, zarabiał Apostoł na swoje utrzymanie pracując w ich warsztacie rzemieślniczym. Zwraca na to uwagę św. Łukasz, pisząc: „A ponieważ (Paweł) uprawiał to samo rzemiosło, zamieszkał u nich i pracowali razem; byli bowiem z zawodu wytwórcami namiotów” (Dz 18,3).

Niezależnie od życzliwości okazywanej św. Pawłowi, wykazywali oni wiele troski o rozszerzenie nauki Chrystusowej oraz stworzenie pierwszym wyznawcom odpowiednich warunków do wypełniania praktyk religijnych. Kiedy bowiem przenieśli się do Efezu, udostępnili swoje mieszkanie na miejsce zgromadzeń modlitewnych oraz głoszenie Słowa Bożego. Gdy zaś przybył tutaj pewien Żyd z Aleksandrii,

imieniem Apolos, „Pryscylla i Akwila...”, zajęli się nim i włożyli mu dokładniej drogę Bożą” (Dz 18,26). Uprawiali więc to, co nazywamy dzisiaj „apostolstwem świeckich”. Kilka lat później wrócili ponownie do Rzymu, gdzie dom ich stał się ważniejszym ośrodkiem życia religijnego. Toteż Apostoł kończąc swój list do Rzymian, dodaje: „Pozdrowicie Pyskę i Akwilę, współpracowników moich w Chrystusie Jezusie” (Rz 16,3). Tyle księgi Nowego Testamentu.

Według starej tradycji ponieśli oni śmierć męczeńską w Rzymie. Jako męczennicy doznawali czci należnej świętym. Uroczystość ich obchodzona jest 8 lipca.

Natomiast p. Henryk K. z Raciborza — zwracając się do nas — pisze między innymi: „Kiedy dokładnie powołał Chrystus apostołów?... Powszechnie mówi się o dwunastu apostołach, chociaż w rzeczywistości było ich więcej. Ilu ostatecznie ich było?... Jakie zadanie postawił Zbawiciel przed swoimi najbliższymi współpracownikami... Jako stały czytelnik, chętnie przeczytałbym odpowiedź na moje pytania na łamach Waszego tygodnika”.

Drogi Panie Henryku! Z opisu Ewangelii wynika, że Chrystus rozpoczynając swoją publiczną działalność zgromadził wokół siebie uczniów, którzy towarzysząc Mu wszędzie, byli słuchaczami Jego nauki i świadkami cudów. Na początku drugiego roku działalności nauczycielskiej — przed wygłoszeniem kazania na górę — Jezus „wyszedł na górę, aby się modlić i spędził noc na modlitwie do Boga. A gdy nastął dzień, przywołał uczniów swoich i wybrał z nich dwunastu, których też nazwał apostołami” (Łk 6,12—13). Już wówczas otrzymali oni władzę nadprzyrodzoną, gdyż — jak wspomina Ewangelista — „dał im moc nad duchami nieczystymi, aby je wyganiali i aby uzdrawiali wszelką chorobę i wszelką niemoc” (Mt 10,1). Bezpośrednio potem autor natchniony dodaje: „A te są imiona dwunastu apostołów... Szymon, którego zwano Piotrem, i Andrzej, brat jego, i Jakub, syn Zebedeusza, oraz Jan, brat jego. Filip i Bartłomiej, Tomasz i Mateusz, celnik, Jakub, syn Alfeusza i Tadeusz. Szymon Kananejczyk i Judasz Iskariot, ten, który go wydał (Mt 10,2—4). Im też zlecił budowanie królestwa Bożego na

ziemi. Dla wypełnienia tego zadania obdarzył ich władzą nauczycielską, kapłańską i pasterką.

Po wniebowstąpieniu Chrystusa — trwając na modlitwie w Wieczerniku — ustanowili apostołowie na miejsce Judasza, który sprzeniewierzył się swemu powołaniu, wybrać kogoś innego. Wtedy „los padł na Macieja, i został (on) dołączony do grona dwunastu apostołów” (Dz 1,26).

Nieco później z woli Bożej (por. Dz 9,15) do kolegium apostołskiego dokooptowany został Paweł. On sam stwierdza to wyraźnie, gdy pisze: „Paweł, sługa Jezusa Chrystusa, powołany na apostoła, wyznaczony do zwiastowania ewangelii Bożej” (Rz 1,1). Tak więc faktycznie było 13 apostołów.

Wszystkich Czytelników serdecznie w Panu pozdrawiam  
**DUSZPASTERZ (Ks. J. K.)**

dokończenie ze str. 11

ciche, ale ciągle jednostajne, jednostajne pluskanie. Ktościs do wody skoczył, płynął, rzekę przepłynął, i spod lip naszych widać było cień jakiś wstępujący pod górę to prędko, to pomału, aż ostatni raz skoczył i wprost przed nami stanął. Matka przeżegnała się, krzyknęła: „Anzelm!” — i zakreśliła się na miejscu jak nieprzytomna. Ale stary Jakub, który jeszcze wtenczas niezupełnie był wariatem, wziął stryja za rękę, do chaty go zawiódł i światło rozniecił. Kupka też ludzi wcisnęła się do chaty. Mnie znowu trząść zaczęło, kiedy na stryja spojrzełem. Jezu drogi! jak on wyglądał! Twarz miał czarną jak u Murzyna i tylko oczami wilczymi błyszczącą, odzież całutką w dziurach, rękę jedną opuszczoną i bezwładną, z włosów i z odzienia woda mu potokami ciekła. Dyszał tak, że słowa wymówić nie mógł i tylko kiedy niekiedy tak stękał, jakby w nim co pękło. Ludzie koło niego szepтали, pytali, nawet go za rękę i odzież targali, on nic. Raptem na mnie spojrzął i lzy potokiem ściekły mu po uczernionej twarzy. Za kołnierz od koszuli mnie schwylił i tak nagle do siebie przysunął, że aż krzyknąłem ze strachu. A potem zaczął do mnie mówić. Z początku niewyraźnie mówił, że i zrozumieć nie mogłem, ale potem nie wiem czemu, rozumiałem, że on mnie każe do dworu korczyńskiego lecieć, do pana Benedykta, który teraz w domu siedzi, i powiedziec jemu... „O, Jezu drogi... powiedz ty jemu, że pan Andrzej tu...” i na czoło sobie pokazał... „a twój ojciec tu...” i na piersi sobie pokazał. A potem jeszcze dolożył: „Obydwoch nie ma!” i spytał się mnie: „Zrozumiałeś?...” Zrozumiałem... Zrozumiałem tak dobrze, że do dziś dnia...

Do dziś to wspomnienie rwało mu głos w piersi, która kiedyś indziej tak rozgłośne pieśni na pola rzucała.

— Niech pani stanie i popatrzy! (...)

To, co jej ukazywał, było rozległą polaną czy łąką leśną, objętą regularnym i ściśle zamkniętym kołem falistych wznórzystości, po których pięły się spływały coraz gęściej tłoczące się i płaczące z sobą stare sosny, jody i młode zarośla.

Tu i ówdzie pod krzakami i wśród niskiej trawy czerwieniły się i żółciły grzyby najszczególniejszych kształtów lub woń stęchlizny z siebie wydając białała pleśń ziemi. W głębi, pod ciemną kolumną kilka splecionych z sobą jodeł, słupem padającego od nich cienia okryty, wznosił się niewysoki pagórek, kształt podługowaty i łagodne stoki mający, niby wał, niby kurhan, widocznie kiedyś rękami ludzkimi usypany i jak cała polana niska, w nierówne kępy pogarbiającą trawą obrosły.

Jan w milczeniu pagórek ten Justynie ukazał, ona też milcząc skineła głową; wiedziała, że to zbiorowa mogiła.

— Ilu? — z cicha spytała.

— Czterdziestu — odpowiedział, głowę znowu odkrył i kroku przyspieszył.

Suche, czarne szyszki pod stopami ich zatrzeszczały kiciasty ogon uciekającej wieiórki zaszeleścił w jodłach, kos gwizdał donośnie. Sójka mignęła błękitem i na gałęzi usiadła; w powietrzu jak w kadzielnicy olbrzymiej głuźzone zapachem pleśni kipiały wonie jałowca, smoly i cząbry, kiedy Jan i Justyna stanęli u Mogiły, na której gdzieniegdzie bujały proste i wysokie łodygi kampanuli, mające zda się też tuż przy najlżejszym powiewie, w delikatne liliowe dzwonki uderzyć. Jan z głową odkrytą u stóp Mogiły stojąc z wolna wymówił:

— Zupełnie jak w pieśni:

*Chyba czarny kruk zapracze,  
Czarna chmura dżdżem zapłacze...*

Kwadrans upływał, godzina prawie minęła, a Justyna siedziała jeszcze na stoku Mogiły utopiona w myślach i uczuciach zupełnie dla niej nowych.

wybrała: M.K.

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wójtowicz, ks. Wiktor Wysocki (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Irena Siemiątkowska (korektor).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumerata na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104 zł, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleciodawców Indywidualnych i o 100% dla zleciodawców Instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. 33. L-113.

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

# Helena Mniskówna RĘDOWATA

(178)



Skąd przyszło ta siła, ta moc nieludzka, co ją wyrwała z tytanicznej władzy ukochanego? To rozpacz, to wizja przeszłości.

Stefcia wyjęczała rozdzierając serce skargę:

— Kocham go do szaleństwa, bez pamięci! Jego być chcę, jego niewolnicą!

Wpychała chustkę w usta, aby nie skowyczeć z bólu, z pragnień słodkich, niósłszy ją w zawrotną przepaść tęsknoty.

— Kocham go! Waldy! mój panie!

Dygotała leżąc na ziemi, ale chuch groźnej prawdy uderzył w jej umysł brutalnie i otrzeźwił. Z rękoma przy skroniach dźwignęła się, uklękła. Oparta na krawędzi łóżka, odczuwała, jak wielka konieczność mijałszy w niej wybuch szału, jak lodem ścina gotująca się krew i wolno, boleśnie, niby głodem ostrych kamyków pada jej na mózg.

— Nie mogę, nie wolno mi!... muszę stąd jechać!...

— Muszę! — krzyknęła powstając. Ale zachwiała się i padła na łóżko, twarz zanurzyła w poduszce.

— A on? On kocha... on szaleje! A on?! Uciec, uciec!... on zapomni!... wszystko runie!...

Wiedziała, że nie, znajdując już potęgę jego miłości, nosiła ją w sobie, dopełniała własną. Ale uciekać trzeba, zejść z oczu tych ludzi, zatrzeć ślad po sobie, uciec przed ukochanym, byle go więcej nie widzieć, byle nie czuć go blisko siebie. On ją chce mieć za żonę, ofiarował jej nazwisko z zupełną świadomością swych pragnień i uczuć, ale ona przyjąć go nie może.

Stefcia rozumiała, że piękny gmach szczęścia z Waldemarem nie dla niej, że powinna go odsunąć daleko, choćby duszę swą miała rozszarpać na strzępy. Bała się ponownej rozmowy z nim, jego oczu, głosu, dotknięcia ręki. Samo wspomnienie jego zmysłowych ust parzyło ją. Zamykała oczy, by odpędzić rozkoszną wizję jego drapieżnych źrenic. Stefcia miała wrażenie, że gdyby on zatrzymał ją w swych ramionach, byłaby już jego... że gdyby jego usta dotknęły jej ust, omdlałaby ze słodkiej, upalającej niemocy...

I ten błękitny sen własnoręcznie rozproszy — wszystko się skończy bezpowrotnie, zatrasowane harbarzyńskim murem niemożności.

Potworne Macki nieszczęścia wypelzały do Stefci groźne i nieublagane, zabijając w niej życie. Sfera ordynata jak hydra złośliwa wciągnęła ją w siebie i pija jej krew ssawkami czaru aż od zatracenia. Uratuje się, wyrwie z tej przemocy, lecz poraniona, prawie martwa, ociekła potem gorzkiej niedoli, w zupełnej nędzy duchowej, z zanikiem wszelkich sił do życia. Drewnem zostanie materia bez ducha i zmysłów; hydra zniweczyła w niej najistotniejsze atomy bytu, wchłaniając samoistne popędy i młoda moc natury. Wyznanie Waldemara było ostatnią Macką hydry, wypijając krew z serca. Odejdzie ślad włóknem, moralną ofiarą, w tragiczną cichłą tęsknotę, w grzęzawiska rozpacz. Był od tych blasków, był od uroków, które zabijają! W świat! w świat czarny, okropny... Rzucić tę łkarnię świetlistą, ho się stała piekłem, ho rozbrzmiewa szatańskim chichotem ironii. Zamknąć oczy i gnać na przepaść bez oglądania się, bez myśli, bez wstchnięć.

— Czy potrafię?...

Dziewczyna wiała się jak na torturach, ale szare oczy Waldemara patrzyły na nią przejmująco, usta piekły żarem. budząc dreszcz namiętny, głos jego, nabrzmiały miłością, chrapliwe rzucał słowa:

— Szaleje za tobą!... Słyszysz?... Musisz być moją i będziesz. Kochasz mnie, ja wiem.

Och, wiedział! wiedział wszystko i nie puścił jej; straszny jest; orzeł! lew! gromy miał w oczach, sztylety na ustach, gdy mówił ostatnie słowa:

— Musisz, musisz, ho ja tak chcę!

To potęga, cyklon rwący, wszechmocny.

— Jego być, do niego należeć! Boże, zabij mnie za te pragnienia! — skarżyła się Stefcia.

Chwilami słabła. Wówczas ciche pasemka nadziei wsuwały się w jej dramat, słodko szmerząc. Jakby we śnie, doznawała złudzenia nad wyraz błogiego, że on jest choć niej, że klądzie dzień na jej skroni i przemawia łagodnie. Ona opiera głowę na jego piersiach z ufnością, z niezmiernym uczuciem szczęścia; uczuwa na ustach pocałunek; palące dotknięcie jego pożądliwych warg niby słodka trucizna odurza ją... W ujęciu bez granic mdleje, pada w promienisty krąg niewysłowionej błogości.

Czy to już śmierć?.. Stefcia drży, nie śmie podnieść głowy, otworzyć oczu, trwa w niepamięci, owiana wonią zaczarowanych kwiatów marzeń.

Ciche pukanie do drzwi.

— Nie otworzę! — myśli Stefcia — nikt nie ma prawa deptać złotych rąjek o nim, nikt!

Cicha nuta w jej duszy wpada znowu w ślech. Dziewczyna spazmatycznie lka. Rozkłębia się na nowo piekielny gład nędzy i przesuwa przed Stefcią ohydne cielsko. Przyciszony muzyką angielskich harf odżył nikczemny, jak upiór straszny.

Zdrugotał marzenia

Placz, płacz... popiół w duszy... pogorzel nadziei... klęska!

Pukanie do drzwi powtarza się. Rzeczywistość czuwa i nadchodzi, by wyrwać ofiarę. Zasłona cudnych widoków zapada ze złowrogim szelestem. Ginie czar.

Stefcia nie otwiera drzwi.

— Boże! Boże! daj siły, daj wytrwanie! — szepnęła gnijąca konwulsyjnie czło w dźwiękach.

I zapadła w odrętwienie, z załamanyimi rękoma skamieniała. Ży się w niej zapiekły cierpieniem, przenikliwy mróz ścinał krew w jej arteriach, pokrywał szronem zapalne wyskoki krwi, dusił ją chłodną, bezwzględą prawdą. Jakby muśnięte powiewem śmierci, stężyły w niej uczucia — zlodowaciał mózg. Stefcia hyla głazem.

Czy Waldemara, uporczywie, silnie woła, niemilosierne w wyrazie, stały wciąż przed nią, jak zapora odgradzająca zmałowane przestrzenie i ponure groby, dokąd bezwiednie szła jej dusza.

Postać Waldemara olbrzymiała w jej podnieconej wyobraźni, głos jego grzmiał niby wzburzone wody oceanu. Ramiona potężne, ramiona mogące skruszyć wulkan otwierały się do niej, aby ją unieść z ziemi, do wyżyn rozświetlonych, do apoteozy boskiej szczęśliwości.

Stefcia mającyna z jego ideałem w całej swej istocie.

Po paru godzinach stukanie do drzwi ponowiło się i cichy, łzawy głos szepotał błagalnie. Gdy wprężona Stefcia otworzyła, Lucia wpadła, z głośnym spazmem rzucając się w jej objęcia.

x

Co się stało w pałacu, nikt nie wiedział, ale nawet służba czuła, że coś jest. Wieczerzy nikt nie jadł. Pan Maciej po krótkiej rozmowie z ordynatem zamknął się w gabinecie. Ordynat przyjął wprowadzić rządzącego Klecza, ale narada niedługo trwała. Rzadca, wychodząc, spytał szepem strzelca Jura:

— Co się stało ordynatowi?

Zapytany szeroko rozłożył ręce.

— Ja tu jestem głupi, ale coś się stało, i to wszystkim.

Cicho, z tajemniczą miną zaczął opowiadać, że ze starszym panem jeszcze gorzej, że pani baronowa podobno biegnie wciąż po swoim buduarze — tak mówiła Anetka, panna służąca — a baronówna ledwo się dostała do pokoju panny Stefanii i teraz obie płaczą, ale że drzwi zamknięte, więc Anetka nie może wiedzieć, czego.

Klecza poruszył głową.

— Tu się coś święci.

I odszedł rozmyślając. Zastanawiał go fakt, że od pierwszego wyjazdu panny Rudeckiej w pałac jakby uderzył grom.

Na drugi dzień Stefcia oznaczyła swój wyjazd: miał nastąpić wieczorem.

Nikt się temu nie sprzeciwił, ale Lucia zapachła od placzu, nie wychodząc z pokoju przyjacielki. Stefcia napisała serdeczny list do panny Rity, żegnając ją i prosząc o pożegnanie w jej imieniu księżnej. Sama obiegła park, ogród, zaszła nawet do barku. Przed obrazkiem Bogarodzicy, który jeszcze w maju zawiesiła na potężnym grabie, modliła się teraz długo, klęcząc w śniegu. Chciała go zabrać z sobą, lecz zaniechała tej myśli.

— Niech on tu zostanie jako pamiętka po mnie.

Wieczerzy, jak poprzedniego dnia, nikt nie iknął. Wszyscy byli przygnębieni. Nawet pan Ksawery nie miał apetytu.

Waldemar odsuwał półmiski ruchem stanowczym, wypił tylko parę kieliszków burgunda. Zimny, spokojny, na Stefcię nawet nie patrzył.

Ona siedziała jak martwa. Wodząc oczyma po sali, żegnała portrety, freski i rzeźby ścian. Dreszcz przebiegał jej członki, dreszcz chłodny, wstrząsający. Była blada, tylko oczy gorzały jakimś ogniem tragicznym, palącym się w duszy, tylko usta rozpalone piekły ją żarem. W piersi czuła prędkie, suche uderzenie serca, szum w głowie ogłuszał ją.

— Jadę, jadę na zawsze! — powtarzała sobie w myśli z dzikim uporem.

— Straszne to, okrutne!...

I przedstawiły się jej oczom szeregi dni w Ślaskowicach spędzone, pierwsze chwile dość przykre, wesołe lato i jesień pełna czaru.

— Głębowicze! Głębowicze! — huczało jej w myśli. — Nie ujrzę ich już nigdy!...

Wystawa, polowania, bal kostiumowy, wszystkie drogie wspomnienia stawały teraz przed nią jakby na uragowisko.

I znowu zobaczyła szeregi dni, które tu płynąć będą po jej odejściu. Te same osoby siada jutro do stołu, tylko już bez niej. Nic się nie zmieni. Waldemar będzie tu bywał, jak zwykle. Na wiosnę zakwitną bzy, narcyze i mnóstwo irysów na trawnikach. W horku zaśpiewa słowik. Nad jeziorem zakwitną mewy, krzyk wesołej kukułki rozlegnie się echem po parku. Ale już ona tego nie usłyszy, chyba tam, w Ruczajewie.

I nagle rodzinna wieś wydała się Stefci czymś ogromnie oddalonym, za szarą mgłą, gdzieś w nieskończoności.